Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 284 | Kraków, wtorek 13 grudnia 1932 | Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKOW

NAPRZÓD
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.678

Front opozycyjny stronnictwa ludowego

—o—

Przez dwa dni obradował w Warszawie w domu ZZK zjazd rady naczelnej stronnictwa ludowego — po raz pierwszy, jako rady zjednoczonych trzech dawnych stronnictw chłopskich. Inauguracyjną mowę wygłosił poseł Witos, który między innemi oddał hołd ofiarom Lubli, Łapanowa, Jadowa, Leska. Następnie o działalności organizacyjnej stronnictwa wygłosił referat sprawozdawczy poseł dr. Wrona.

„Czas" z przekąsem charakteryzuje ten referat: „Mówca jest wogóle b. optymistycznie nastrojony co do dalszego rozwoju ruchu ludowego, podkreślając, że proces zjednoczenia się postępuje, co pozwoli w niedługim już czasie osiągnąć zwycięstwo nad panującym obecnie przegniłym systemem".

Od siebie dziennik konserwatywny zaopatruje wyraz **zwycięstwo** w pytajnik, a **przegniły** podaje w cudzysłowach. Oczywiście, o kwestjach trwałości jakiegoś systemu rozstrzygają na całym świecie inne pierwiastki — nie znaki pisarskie, któremi „Czas" tę wróżbę odczynia. Ale ciekawe są być może personalia posła Wrony. Dawny peowiak i komendant grupy — znany w Krakowie, jako b. student Uniw. Jag. oraz Szkoły nauk politycznych, wyszedł był cało z doby walki o niepodległość i z kampanji przeciwbolszewickiej — natomiast w okresie przedwyborczym — w Płockiem — „nieznani sprawcy" przetrącili mu rękę. Jednak optymizmu co do zwycięskiego pochodu ruchu ludowego poseł Wrona nie stracił, a jego wywody, jak „Czas" zaznacza, spotkały się z gorącym aplauzem obecnych. Dzień pierwszy obrad zakończyło sprawozdanie klubowe posła Roga.

W dniu drugim znów zasadnicze referaty. Zanim bardziej szczegółowo omówimy ten zjazd podkreślamy, że referat polityczny posła Witosa, ilustrujący wewnętrzne położenie polityczne w kraju, rolę administracji, sytuację w sądownictwie, stan prawny i moralny — stworzył podstawę do zaproponowania przezeń rezolucyj, zmierzających, jak to podkreślają wszystkie sprawozdania, do zaostrzenia opozycji zarówno parlamentarnej jak i poza Sejmem. Mówimy o opozycji i w Sejmie, ponieważ sprawę ewentualnego złożenia mandatów przekazano do rozstrzygnięcia klubowi parlamentarnemu. Dzień ten wypełniły jeszcze referaty: gospodarczy posła Maksymiljana Malinowskiego i o sytuacji międzynarodowej dra Grabińskiego. W dyskusji zabierało głos czterdziestu paru uczestników zjazdu, a przemówienia ich utrzymane były w tonie silnej opozycji.

Charakterystycznem jest, iż na te same dni zwołany został zjazd przyczepki sanacyjnej, figurującej pod nazwą „chłopskiego stronnictwa rolniczego". Jak wielkie było zainteresowanie tym zjazdem konkurencyjnym, świadczy fakt, że niewszystkie dzienniki sanacyjne zauważyły jego istnienie, chociaż uczestnicy tego zjazdu wyruszali na miasto pochodem z muzyką ku mogile „Nieznanego żołnierza"...

—ooo—

Proces Ciunkiewiczowej

Rozprawa Marji Ciunkiewiczowej rozpoczęła się w dniu wczorajszym w krakowskim sądzie okręgowym karnym przed trybunałem orzekającym. Do gmachu wpuszczają woźni tylko osoby mające sprawy w gmachu a na salę rozpraw publiczność zaopatrzoną w karty wstępu. Na sali widać przeważnie kobiety żądne sensacji. Już przed 9-tą zjawia się na sali obrońca oskarżonej i toczy z dziennikarzami ożywioną rozmowę. Po chwili przychodzi prok. dr. Łaba i siada na miejscu prokuratorskiem. Po godz. 9-ej wołają adw. Woźniakowskiego — **woźny bowiem nie chce wpuścić oskarżonej.** Po wyjaśnieniu osk. Ciunkiewiczowa wchodzi na salę rozpraw. **Jest to wysoka, przystojna kobieta, ubrana w wspaniałe futro, w uszach olbrzymie perły...** siada na ławie oskarżonych i rozmawia swobodnie z obrońcą. Do prokuratora uśmiecha się. Dzwonek. Wchodzi trybunał w składzie: przew. dr. Grodecki, z wotantami so. dr. Krupińskim i so. dr. Ostregą. Po spisaniu generaljów, z których wynika, że **Ciunkiewiczowa była trzykrotnie zamężna, a obecnie rozwiedziona...** wykształcenia średnio domowego — przew. dr. Grodecki odczytuje

AKT OSKARŻENIA

Akt oskarżenia Ciunkiewiczowej, obejmujący 21 stron druku maszynowego, brzmi w skróceniu, jak następuje:

Oskarżam przed sądem okręgowym, wydziałem karnym w Krakowie Marję Ciunkiewiczową, urodzoną 22 sierpnia 1886 w Warszawie, córkę Klemensa i Adolfiny Jakuckich, 1-o voto Dramińską, 2-o voto Charlupską, wyznania ewangiel.-angl., rozwódkę, stale zamieszkałą w Paryżu, o to, że,

mając na podstawie polisy Nr. 031/131 ubezpieczoną od wszelkiego ryzyka biżuterję oraz futra na kwotę 3,860.000 franków francuskich, usiłowała w drugiej połowie stycznia 1932 wyłudzić nienależne jej odszkodowanie w wysokości 3,260 tys. franków od Towarzystwa Ubezpieczeń Office Continental Lloyd w Paryżu przez podstępne działania i przedstawienia, a to:

a) przez upozorowanie dokonania na jej szkodę kradzieży ubezpieczonych futer i biżuterji i zgłoszenie w dniu 22 stycznia 1932 o tej rzekomej kradzieży krakowskim władzom policyjnym,

b) przez zawiadomienie 23 stycznia 1932 o tej rzekomej kradzieży Towarzystwa Ubezpieczeń Lloyd w Paryżu i przesłanie mu 29 tegoż miesiąca wykazu skradzionych rzekomo futer i biżuterji, łącznej wartości 3,260.000 franków,

przedsięwzięła zatem działania, prowadzące do rzeczywistego wykonania zbrodni oszustwa, którego dokonanie nie nastąpiło jedynie z powodu obcej przeszkody, jaką było ujawnienie przez władze śledcze tego, że zgłoszona kradzież była przez oskarżoną upozorowaną.

Czynem tym dopuściła się oskarżona zbrodni usiłowanego oszustwa z §§ 8, 197, 200 i 203 uk. i ulega karze z § 203 uk.

Oskarżenie jest w następujący sposób umotywowane:

KRADZIEŻ W GRAND HOTELU

Dnia 22 stycznia 1932 koło godziny 17·15 dziennikarz Galusiński zawiadomił kierownika Wydziału Śledczego, nadkomisarza Polaka, że w Grand Hotelu w pokoju nr. 29, zajmowanym przez Marję Ciunkiewiczową, która się tu w przejeździe do Zakopanego zatrzymała, popełniono kradzież. O kradzieży tej zawiadomił na prośbę Ciunkiewiczowej Galusiński, podając, **że po rozcięciu jej dwóch waliz zabrano całą ich zawartość, m. i. 650 tysięcy funtów szterlingów gotówką, bardzo cenne futra i płaszcze oraz kosztowności — wszystkie łącznej wartości około 20 miljonów złotych.**

Na miejsce kradzieży wydelegowano wywiadowców: Madeja, Pawłowskiego i Nycza, zaraz po nich przybył nadkom. Polak. W pokoju hotelowym zastano pokrzywdzoną i jej przyjaciółkę Stefanję Zakrzewską, oraz znajomego tejże Galusińskiego. W pokoju było nadmiernie gorąco od rozpalonego pieca kaflowego, choć służba tego dnia w tym piecu nie paliła. Na krzesłach przy ścianach leżały 2 bronzowe, fibrowe walizy wielkości 74×41×23 cm. Walizy były rozcięte jakiemś ostrem narzędziem w ten sposób, że wycięto z nich zawiasy, a następnie obcięto całe górne brzegi z pod wieka, które zniknęły wraz z zawartością waliz.

NA MIEJSCU ZBRODNI

nie znaleziono żadnych śladów prócz kawałka fibru, wyciętego z waliz. Oknem nie mógł sprawca wejść, gdyż pokój znajduje się na drugiem piętrze, boczne drzwi zabite były silnie deskami i zasłonięte szafą. Odpadła również koncepcja, że złodziej dostał się do pokoju przy pomocy dobranego klucza, gdyż drzwi zaopatrzone były w amerykański zatrzask, który nie wykazywał jednak żadnych śladów uszkodzenia. Na żadnym przedmiocie nie znaleziono odcisków palców nawet pochodzących od Ciunkiewiczowej.

Poszkodowana zeznała, że skradziono 650 tysięcy funtów szterlingów i 10 tysięcy franków w gotówce, kolje i brosze, branzoletę i kolczyki, pasek i puderniczkę z platyną, perłami, brylantami i innymi drogimi kamieniami na łączną kwotę 1,200.000 franków, 7 futer i płaszczy łącznej wartości 970 tysięcy franków (w tem 1 futro sobolowe wartości 500 tys. fr.), kilka sukien wieczorowych, 2 pary pantofelków, trochę bielizny jedwabnej i inne drobiazgi.

Na zwróconą jej przez nadkom. Polaka uwagę, że trudno pomyśleć, aby tyle futer i płaszczy mogło się zmieścić do dwóch waliz, zwłaszcza, że jedną musiały zapełniać pieniądze, obstawała Ciunkiewiczowa przy swojem, a dopiero po przeszło dwóch godzinach zeznała, że zginęło jej nie 650 tysięcy ale 6.500 funtów szterlingów. O tem, że szkoda była ubezpieczona, nie wspomniała.

Brak jakichkolwiek śladów włamania, niemożliwość pomieszczenia tylu rzeczy w dwóch walizkach, niefachowe i niecelowe rozprucie waliz i wreszcie zmienność zeznań Ciunkiewiczowej nastroiły nieufnie wobec niej władze śledcze. Kiedy zaś ujawnił się fakt, że Ciunkiewiczowa swe futra i biżuterję uprzednio ubezpieczyła w Paryżu i gdy w dalszym ciągu dochodzenia w kierunku kradzieży dawały rezultat ujemny, zrodziło się przypuszczenie, że rzekoma pokrzywdzona sama sfingowała kradzież w tym celu, by móc wyłudzić od Towarzystwa Ubezpieczeń wysoką premję.

ROBOTNICY! ROBOTNICE!
PRACOWNICY UMYSŁOWI! BEZROBOTNI!

W niedzielę 18 grudnia o godzinie 10 przedpołudniem odbędzie się w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5,

zgromadzenie publiczne

Z porządkiem dziennym:

KRYZYS GOSPODARCZY I KLĘSKA BEZROBOCIA

Przemawiać będą **tow. poseł Zygmunt Żuławski i dr. Romuald Szumski.**

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI! jawcie się licznie na zgromadzeniu, ażeby masowym udziałem zaprotestować przeciw wyzyskowi ludu pracującego i pokrzywdzeniu bezrobotnych. Musimy domagać się należytej ustawowej pomocy dla bezrobotnych, uruchomienia robót, zaprzestania obniżek płac doprowadzających ludzi pracy do skrajnej nędzy i powiększających klęskę bezrobocia.

Krakowska Rada Związków zawodowych.

Przeciw Ciunkiewiczowej uczyniono doniesienie o zbrodnię usiłowanego oszustwa, które okazało się wkrótce uzasadnionem. I tak stwierdzono, że ubezpieczyła ona od wszelkiego ryzyka na okres 12 miesięcy najpierw 25 marca 1931, a potem dodatkowemi umowami z 22 i 27 lipca tegoż roku swe futra i biżuterję na łączną kwotę 3,060 tysięcy franków. Dnia 23 stycznia 1932 wysłała oskarżona do paryskiego Towarzystwa Ubezpieczeń radjotelegram z zawiadomieniem o kradzieży, zaś 29 tego samego miesiąca wysłała tam specyfikację, sporządzoną przez dra Zopotha na jej polecenie i na podstawie jej wykazu, zawierającą trzynaście pozycyj futer i płaszczy oraz 31 pozycyj biżuterji, jakkolwiek policji zgłosiła kradzież siedmiu płaszczy i futer i czternaście pozycyj biżuterji. Dopiero w czasie przesłuchania przez sędziego śledczego podała Ciunkiewiczowa ilość pozycyj, skradzionych futer i płaszczy na 13, zaś biżuterji 21. Rozbieżność w zeznaniach tłumaczyła przejęciem się wypadkiem, czemu przeczą zeznania świadków Zakrzewskiej i Galusińskiego, którzy podali, że oskarżona mówiła o „kradzieży“ spokojnie.

Zdaniem aktu oskarżenia rozbieżność tę należy tłumaczyć tem, że Ciunkiewiczowa zamierzała sprawę futer i biżuterji, za które mogła uzyskać od Towarzystwa Lloyd w Paryżu premję asekuracyjną, usunąć w cień ogromnej kradzieży gotówki, wynoszącej kilkanaście miljonów złotych, co w pierwszym rzędzie miało zająć policję.

STAŁO SIĘ JEDNAK INACZEJ.

Dokładne badania na miejscu zbrodni nie wykazały absolutnie żadnych śladów włamania, drzwi i okna były nienaruszone, a ekspertyza zatrzasku nie wykazała również niczego podejrzanego. Poza tem służba hotelowa była ciągle obecna na korytarzach i przy wejściu i wyniesienie skradzionych przedmiotów zostałoby natychmiast odkryte. Wreszcie nie zabierałby złodziej niepotrzebnych mu, a łatwych do wykrycia wiek waliz.

Wogóle najważniejszym argumentem, przemawiającym za sfingowaniem kradzieży jest ekspertyza waliz Ciunkiewiczowej.

BIEGLI STWIERDZILI,

że o wiele łatwiejszym i szybszym sposobem rozpruwania waliz jest tak zw. przez złodziei cięcie „na kopertę“, t. j. po przekątniach. — Poza tem stwierdzili oni, że rozcięcia dokonane być mogły tylko wtedy, gdy walizy były otwarte, co stwierdzają jeszcze rozdarcia. Sposób otwarcia waliz wykazuje, że czyniła to osoba, która to pierwszy raz w życiu robiła. Ponadto zeznali biegli, że do cięcia — chociażby próbnego — użyto narzędzia z jednej strony ostrego o grzbiecie tępym, grubości 165—170 mm i szerokości ostrza około 1 cm. Nożyk o takich wymiarach, w dodatku wyszczerbiony, zakwestjonował u oskarżonej nadkomisarz Polak.

W dalszym ciągu opinja biegłego kuśnierza stwierdza, że niemożliwością było zapakowanie do dwóch waliz 13 futer i płaszczy, a w każdym razie uległyby one zmięciu i zniszczeniu. Trudno zaś przypuścić, by Ciunkiewiczowa, znając wartość swych okryć, narażała je na pewne zniszczenie. W końcu żadna z osób, które stykały się z oskarżoną po jej przyjeździe z Paryża, nie zeznała, aby widziała u niej te wszystkie futra i klejnoty, jakie w wykazie dla Towarzystwa Ubezpieczeń zamieściła. Natomiast świadek Berta Mittelmanowa, która znała zawartość waliz Ciunkiewiczowej, twierdzi, iż kilku drogich, a wymienionych przez nią futer, tam nie było, jak również branzolety z zegarkiem, wysadzanej brylantami i onyksem, co do której oskarżona przyznała, że podarowała ją Bercie Mittelman na urodziny.

Fakt zniknięcia zawartości i wiek waliz tłumaczy oskarżenie tem, że Ciunkiewiczowa przywiozła w nich małowartościowe rzeczy i to wszystko spaliła w piecu, co zgadza się z jego silnem rozgrzaniem w dniu wypadku. Do sfingowania kradzieży i usiłowanego oszustwa miało ją pchnąć krytyczne położenie finansowe, w jakiem ostatnio się znalazła.

Z PRZESZŁOŚCI CIUNKIEWICZOWEJ

Oskarżona — znana zagranicą jako awanturnicza hrabina — była przed wojną kasjerką w kawiarni w Warszawie przy ul. Bielańskiej. Potem poznała się z ambasadorem sowieckim Krassinem i doszła do tak wielkiego majątku, że zakupiła we Francji w Ezy majątek i pałac, w Paryżu 3-piętrową kamienicę, miała luksusowy samochód Rolls-Royce, bardzo kosztowne futra i książęcą wprost biżuterję. Po śmierci Krassina, na którego pogrzeb pojechała do Londynu, majątek jej, gdzie założyła hodowię nierogacizny i królików, począł upadać i przynosić deficyt, pałac się spalił, a dom w Paryżu, zamieszkały przez oszukańczego bankiera, osadzonego za to w więzieniu, również nie daje dochodu.

Oskarżona wpadła w kłopoty finansowe, sprzedała częściowo swe klejnoty i zaciągnęła wielkie długi pod ciężkiemi warunkami, oświadczając, iż wkrótce zarobi na zyskownych operacjach.

Tym zyskiem miało być wyludzenie w oszukańczy sposób premji asekuracyjnej od Towarzystwa Lloyd w Paryżu, w którym-to celu przybyła Ciunkiewiczowa do Polski. Oskarżenie to popiera także fakt, iż oskarżona miała również we Francji dochodzenia po pobraniu premji asekuracyjnej 690 tysięcy franków po spaleniu się jej pałacu, wmieszana też była w inną aferę, obecnie zaś ma dochodzenie o sprzeniewierzenie kwoty 3500 funtów szterlingów, wytoczone przez wdowę po Krassinie.

W tym stanie rzeczy — choć Ciunkiewiczowa wypiera się winy, twierdząc, że kradzież w hotelu istotnie miała miejsce — oskarżenie uważać należy za uzasadnione.

PRZESŁUCHANIE OSKARŻONEJ

Oskarżona nie przyznaje się do winy.

Przewodniczący: Chciałbym wiedzieć coś z przeszłości pani?

Oskarżona: Byłam przy matce, uczyłam się szkoły kroju. W 17 roku życia, w 1904 roku, wyszłam za mąż, a po jego śmierci byłam kasjerką. W 1912 roku wyszłam poraz drugi za mąż. Z drugim mężem rozwiodłam się. Poraz trzeci wyszłam zamąż, za Ciunkiewicza z końcem 1913 r. W roku 1921 po powrocie z Rosji rozwiodłam się z mężem. **W Moskwie założyłam magazyn mód. W r. 1914 zaczęła się wojna,** mąż stracił większą gotówkę, a później poszedł do wojska. W Moskwie zajmowałam się na giełdzie. **Nie giełdzie zrobiłam majątek. W Moskwie miałam trzy domy i na Kaukazie pałac.** Kiedy nastąpiła rewolucja bolszewicka, narzeczony Wadiajew musiał uciekać. Zostałam sama i wyjechałam na Kaukaz. Kiedy się znowu zaczęła rewolucja na Kaukazie, wróciłam do Moskwy. Kiedy przyjaciółka poszła do komisarza, **był to Krassin**, poszłam z nią i poznałam go. **Od tego czasu żyłam z nim w przyjaźni.** Oskarżono mnie, że jestem szpiegiem polskim, francuskim. **Przyszedł wtedy do mnie Krassin i dowiedział się, że mam brylanty, papiery wartościowe. Kiedy Krassin jechał zagranicę, zaproponował mi, że weźmie moje rzeczy,** t. j. biżuterje, pieniądze i futra. Gdy przyjechał konsulat polski, chciałam wizę, gdyż „Czeka“ śledzi mnie — wyjechałam do Polski. Na granicy zostałam aresztowana, poczem po wypuszczeniu odjechałam do Warszawy. Stamtąd wyjechałam do Londynu do Krassina po rzeczy moje, które miał u siebie Krassin. Widziałam się z Krassinem — oddał mi rzeczy. W Londynie zaczęłam grać na giełdzie.

Przewodniczący: Pani zmęczona, proszę usiąść.

Oskarżona siada i opowiada dalej: **Osiedliłam się w końcu w Paryżu i grałam na giełdzie. Zamek we Francji kupiłam w roku 1925. Z Paryża poraz pierwszy przyjechałam do Polski albo w 1923 lub 1924 automobilem z Londynu. W 1931 roku byłam na Święta Wielkanocne, przyjechałam do narzeczonego p. Głowińskiego. W roku** 1932 w Nicei spotkałam się z Baranowskim, posłem Rzeczypospolitej Polskiej i przyjechałam z nim do Polski, gdyż otrzymałam list, że narzeczony jest ciężko chory.

Przewodniczący: Może po pieniądze...

Oskarżona: Nic podobnego... z walizkami przyjechałam do Krakowa.

Przewodniczący przerywa rozprawę na kilka minut.

PO PAUZIE

Oskarżona **Ciunkiewiczowa** opowiada, jakie rzeczy przywiozła z Francji do Krakowa. W Warszawie mieszkała w Hotelu Europejskim. Tam odwiedzali ją znajomi podczas jej choroby na zapalenie płuc. Na rekonwalescencję na polecenie lekarza miała wyjechać do Zakopanego. Radzono oskarżonej, aby zamiast do Zakopanego wyjechała do Krynicy. P. Zakrzewska miała odwieść oskarżoną do Zakopanego. Przy pakowaniu rzeczy przed wyjazdem nie było p. Zakrzewskiej. P. Zakrzewska wiedziała, że przerwa w podróży będzie w Krakowie.

Przewodniczący: P. Zakrzewska twierdzi, że nie wiedziała o tem, iż przerwą podróż w Krakowie.

Oskarżona: Nic podobnego. Wiedziała o przerwie w Krakowie bardzo dobrze. Miałam iść do prof. Latkowskiego celem zbadania.

Przewodniczący: Co właściwie oskarżona przywiozła w walizkach? Kim może oskarżona potwierdzić?

Oskarżona: Pakowałam przy hotelowej służbie w Warszawie. Ani Zakrzewskiej ani Mittelmanowej nie było przy pakowaniu futer. Przy pakowaniu biżuterji była Ingsterowa...

Przewodniczący: Miała ona wrażenie ogólne o biżuterji?

Oskarżona: Tak... podniosłam futra i włożyłam pięć pudełek biżuterji... — nie mogła Ingsterowa stwierdzić, ile biżuterji było... W Krakowie wyszedłszy z wagonu, przyjechałyśmy do Grandu.

W POKOJU NR. 29

Przew.: Trzeba prawdę mówić... niech pani opowiada, jak to pani przyjechała do „Grandu“.

Osk.: Ja mówię prawdę... poleciłam służącemu hotelowemu, aby przypilnował walizy, a ja z p. Zakrzewską zajęłam pokój Nr. 29. Tego dnia walizek nie rozpakowałam. Położyłam się do łóżka. Było to 19 stycznia 1932. Nie byłam nigdzie. Następnego dnia byłam u prof. Latkowskiego. Dnia 21 byłam na klinice — potem poszłyśmy do Poltera na obiad, a popołudniu byłam u prof. Latkowskiego i **dowiedziałem się, że mam gruźlicę.** Dnia 20 byłyśmy w Esplanadzie. Przed wyjściem do Esplanady wieczorem o godz. 8 zaglądałam do walizki i zauważyłam, że wszystko jest w porządku. **Z Esplanady wyszłam na miasto i kupiłam spirytus. Wróciłam do towarzystwa. Nikomu nie mówiłam, że oddaliłam się.** Po przyjściu z Esplanady położyłyśmy się spać.

Następnego dnia były na dancingu w Esplanadzie. Po powrocie nie zaglądała do walizek i dopiero rano krytycznego dnia zabrała się do pakowania, gdyż miały wyjechać do Zakopanego. Ktoś pukał do drzwi. Osk. myślała, że to p. Zakrzewska — i oświadczyła, że zaraz przyjdzie. Okazało się, że to nie była p. Zakrzewska. **Przy pakowaniu zobaczyła oskarżona, że popełniono kradzież.**

Przew.: Kto to zrobił... proszę się bronić...

Osk.: Jak mam się bronić... gdybym widziała złodzieja, tobym wiedziała, kto był złodziejem.

Przew.: Piec był gorący i gorąco było w pokoju.

Osk.: Dzień był ciepły... służący zeznawał, że i do trzeciego dnia czasem jest ciepło w pokoju po zapaleniu.

Przew.: A nożyk... kto rozcinał.

Osk.: A bo ja wiem... cóż ja mogę na to powiedzieć... ja o tem wszystkiem nie mam pojęcia...

Przew.: Akt oskarżenia przemawia za tem, że to pani zrobiła. P. prok. twierdzi, że pani była w ruinie finansowej...

Osk.: Nie byłam biedna... chciałam zlikwidować wszystko i kupić w Polsce dom. Z podatkami nie zalegałam. Mój rządca robił długi na mój rachunek.

Następnie osk. przedstawia dokładnie sprawę majątku... rządcy nie dowierza.

Stanowczo stwierdza, że kradzieży nie dokonała w „Grandzie“.

Przew.: Pani się czuje niewinna.

Osk.: Tak... nawet bym przysięgł

Przew.: Skończyłem...

Następnie zadawał jeszcze pytania **wotant dr. Ostręga**, aż znowu zapytał przew. **Grodecki:**

— Co się stało z flaszką ze spirytusem.

Osk.: Pękła, gdy poprawiałam węgiel w piecu i dlatego znaleziono szkło.

Wotant so. Krupiński pyta się, czy słyszała szmer za kotarą.

Osk.: Tak, słyszałam **trzask...**

Przew.: Pani się przewidziała... **podobno pani** ulega nastrojom...

Wotant so. dr. Ostręga: W jakim celu przywiozła pani do Polski klejnoty.

Osk.: Bo się lubię ubierać... **jak wszystkie kobiety.** Nie piję... nie lumpuję się... **skromnie się ubrałam do Esplanady, gdyż byłam chorą. Kraków zawsze lubiłam — i nie gardziłam publicznością krakowską.**

KWESTJA MAJĄTKU

Adw. dr. Woźniakowski: Lot telefonował do p. Polaka, że skradziono nie 650.000 funtów, ale 6.500 funtów.

Przew.: Tak jest.

Prok. dr. Łaba: Ma pani papiery wartościowe?

Osk.: Mam, wartości około 3,000.000 franków. Gotówkę mam w Londynie.

Następne zeznania dotyczyły pożyczek, jakie zaciągała osk. Ciunkiewiczowa we Francji a specjalnie jedną 100.000 franków na wyjazd na Wielkanoc do Warszawy.

Osk.: Legendy o mnie opowiadają np. że się podawałam za hrabinę. Do mnie tak pisano, ale nigdy nie podawałam się za hrabinę.

ŻYCIE PRYWATNE OSKARŻONEJ

Adw. Woźniakowski: Czem byli pani rodzice...

Osk.: Ojciec był urzędnikiem — było nas trzy córki — ojciec zubożał. Byłam na utrzymaniu u siostry. Siostra była nieprzychylna dla pierwszego mojego małżeństwa (płacze). Do siostry nie mogłam wracać i przyjęłam służbę w kawiarni. Byłam trzy miesiące. Nie byłam aktorką, jak pisano w dziennikach. Uczyłam się śpiewu... wszystkie panny się uczą śpiewu. Rodzice męża po jego śmierci dali mi 10.000 rubli. Handlowałam końmi. Dochód z tego miałam i kupiłam majątek **Świniotopy. Miałam papiery wartościowe banku**

kredytowego ziemskiego. Po rozejściu się z drugim mężem oddalam mu remizę i sprzedawszy majątek ziemski podzieliłam się po połowie z mężem. Trzeci mąż miał majątek na Wołyniu oraz na Litwie. Na Wołyniu poznałam p. Zakrzewską. Mąż był wychowany jako wielki pan, zgrywał się w karty i sprzedał majątek. Mąż nie chciał zostać w Polsce i wyjechaliśmy do Moskwy. W Moskwie otworzyłam magazyn a mąż się bawił. Rozejście nastąpiło z tego powodu, że mąż stracił pieniądze na kochankę. Większość mojego majątku pochodzi od Wadiajewa, a świadkiem tego jest Maciejowski. Ciunkiewicz po odejściu żądał 150.000 rubli w złocie i meble.

W roku 1924 czy 25 byłam w Warszawie. Przeprowadzała wówczas u mnie rewizję policja polityczna. W pałac we Francji włożyłam przeszło 3 miljony franków. Zatrudniałam Polaków u siebie — miałam po 50 ludzi na służbie. Kazimierz, służący „warjat" podpalił pokój w zamku. Żadnych dochodzeń nie miałam. Szkody powstały z wody. Nie miałam dochodzeń, a towarzystwo wypłaciło asekurację gładko.

Przew.: Za wstawieniem się rządcy...

Adw. Woźniakowski: Ten rządca — to cudotwórca. Kto to się zastrzelił o panią...

Osk.: Rumun... oświadczał mi się w restauracji. Wyszedł następnie na ulicę i strzelił sobie w piersi. Zmarł w szpitalu. P. Krassinowa po śmierci Krassina otrzymała odemnie pieniądze i mam kwit na to. Nieprawdą jest, bym jej była winna. Oskarżona opowiada dalej, ile posiadała futer, jaką biżuterję itd.

Adw. Woźniakowski: Pani podróżowała po świecie bardzo dużo?

Osk. (z uśmiechem): Uważam, że nie dużo.. Woziłam ze sobą walizy, by je wieźć bezpiecznie. W Berlinie p. Baranowski widział wszystkie rzeczy i wiedział, że je wiozę do Polski.

Oskarżona przedstawia wreszcie przebieg pobytu w Warszawie a później w Krakowie i krytyczne momenty przed kradzieżą i po kradzieży.

Adw. dr. Woźniakowski: Dlaczego p. Zakrzewska nie siedzi tu z oskarżoną panie przewodniczący? Ja nie chcę sędziemu śledczemu zaglądać do rękawa. Ale razem obie kobiety lumpowały się, razem mieszkały w krytycznych dniach, a p. Ciunkiewiczowa siedzi na ławie oskarżonych, a p. Zakrzewska jest na wolności.

Przew.: Pan mecenas skończył. Odraczam rozprawę do dnia jutrzejszego.

Osk. (z uśmiechem): Uważam, że nie dużo...

* * *

Na wyjście Ciunkiewiczowej z gmachu sądowego oczekiwały tłumy publiczności. Gdy wyszła postępował za nią tłum, aż w ul. Grodzką.

sady, mianowicie oświadczając się — i to potwierdził w powyższym cytacie w „Naszym Przeglądzie" — za wywłaszczeniem bez odszkodowania, co znowu nie jest tak wielkiem „odstępstwem" od wiary kapitalistycznej. Co się tyczy zanarchizowania wsi, to p. Witos — w związku z całością jego słów — pije do sanacji, która ten stan spowodowała i rozumie się, że „Czas" do tego wniosku nie dojdzie.

Jeżeli w zakończeniu swej notatki „Czas" pisze, że komentowanie przemian p. Witosa od 30 listopada do 10 bm. wydaje mu się zbyteczne, to i my jesteśmy tego zdania, gdyż główna rzecz, która „Czas" boli: wywłaszczenie bez odszkodowania pozostała niezmienioną. Nie można wobec tego dziwić się, że „Czas" aż do takich posuwa się machinacyj, aby zatrzeć wrażenie.

Bo w tem cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz

(Korespondencja własna)

Warszawa, 11 grudnia.

Podana przez Was pogłoska o „zmianie warty" w tej formie, że po sesji sejmowej ma być utworzony rząd „jedności narodowej" pod przewodnictwem ks. Janusza Radziwiłła celem przywrócenia zaufania, wywołała głośne echo w całej prasie. Prasa sanacyjna usiłuje, swoim zwyczajem, pogłoskę tę zbagatelizować, a nawet wyśmiać, co w jej położeniu jest całkiem naturalnem. Gdzieżby ona dopuściła wogóle myśl, że mogą skończyć się czasy wyłączności choćby w ogłoszeniach komorników o licytacjach? Po ludzku rzecz traktując, nie można się dziwić, że zagrożony w swej egzystencji a bezradny próbuje zamknąć oczy przed niebezpieczeństwem i powtarza sobie: czego nie widzę, to nie istnieje. Natomiast druga część prasy obeszła się z tą pogłoską, jak z każdą zwykłą notatką kronikarską: zanotowano ją, ale nie chciano czy nie śmiano dodać własnego komentarza. Bo i dlaczego się spieszyć? Do marca daleko, zobaczymy.

Tymczasem echo nie chce przestać grzmieć, szczególnie w tych sferach, które na sprawdzeniu się tej pogłoski mogą wszystko stracić. Niewielu wśród działaczów sanacyjnych jest tak odważnych i otwartych, jak senator Bogusławski, żeby przyznać się do prawdy: kończymy się. Ale wszyscy to czują i ci są zdania, że lepiej z potopu uratować coś niż stracić wszystko — słowem, że lepiej podzielić się władzą niż zostać całkiem jej pozbawionym. W tych właśnie sferach głosi się teraz hasło: nie drażnić opozycji, nie prowokować jej, niech się wygada, a my ograniczymy się do głosowania. Temu nastawieniu daje wyraz niebylejaki organ sanacyjny, bo lewiatański „Kurjer Polski", który o przebiegu sesji sejmowej pisze: „Tegoroczna dyskusja budżetowa nie zapowiada się bynajmniej ciekawie i nie przyniesie żądnym sensacyj bywalcom galerji sejmowej spodziewanych atrakcyj. Istnieje bowiem podobno na ławach obozu rządowego zamiar, ażeby *przedstawicielom opozycyj pozwolić się wygadać* w ramach czasu przeznaczonego przez regulamin i *nie wdając się z nimi w żadne polemiki, przegłosować przedłożone przez rząd projekty*. Opozycja znalazłaby się więc w sytuacji dziada, przemawiającego do obrazu..."

Nie takie to sobie zwykłe, nieraz już praktykowane bagatelizowanie „opozycyjnego gadania", ale niechęć do wywołania ostrych zajść, kto wie, może z ludźmi, z którymi chciałoby się wejść w porozumienie. Tu właśnie pora na zastosowanie podanego w tytule powiedzenia Boya w tym sensie, czy opozycja zechce z sanacją gadać, czy jest — jak sanacja sądzi — tak pamięciowo słabą i tak krótkowzroczną, aby mogła zapomnieć wielu, wielu wyczynów od r. 1926 z dwoma słupami ognistemi: Brześciem i wyborami brzeskiemi. W wielu i to niebyle jakich głowach sanacyjnych tłucze się ustawicznie myśl, że wystarczy wyciągnąć do opozycji dwa palce, aby ta pochwyciła je z wdzięcznością, ileż najwyższem jej pragnieniem jest wydostanie się z ślepego zaułka, w który swoją taktyką się dostała. Inne jednak i to niegłupsze głowy ujmują sprawę o wiele trzeźwiej; wiedzą one, że czas pracuje dla opozycji, że sanacja sama i to już rychło zgra się do suchej nitki i wtedy nikt nie będzie ochotny do kładzenia się w zapowietrzone przez nią łoże, lecz przedewszystkiem podda się desynfekcji całe życie publiczne.

A co się tyczy owej metody: gadania opozycji do obrazu — takie demonstrowanie służbistości nie wyjdzie sanacji na dobre. Jeżeli ktoś dotychczas miał jeszcze wątpliwość w prawdziwą wartość „parlamentaryzmu" sanacyjnego i „współpracy" BB z rządem, teraz przekona się, że najczarniejsze na tych punktach przypuszczenia są jeszcze zbyt różowe. Zresztą i tu można powiedzieć słowami tytułu: opozycja też nie musi mówić do zatkanych uszu, nie ona przecież ponosi odpowiedzialność aktualną i historyczną.

„Czas" fałszuje

I.

W niedzielnym numerze „Czas" pod tytułem „P. Wincenty Witos" konfrontuje to, co p. Witos powiedział „Naprzodowi" o wywłaszczeniu bez odszkodowania z tem, co p. Witos oświadczył w „Naszym Przeglądzie" i w „Kurjerze Polskim". Mianowicie w „N. P." powiedział na zapytanie współpracownika:

...„a więc wywiad w „Naprzodzie" nie jest odbiciem osobistej opinji pańskiej?

— Nie. Znaczy to, że *nie zgadzam się* z tą opinją."

Tymczasem w „Naszym Przeglądzie" nr. 341 z 8 grudnia na str. 2 jako dodatek do artykułu „Pakt Witosa z endekami" czytamy:

„Do podanego przez nas wczoraj wywiadu współpracownika naszego z p. pos. Witosem wkradła się *omyłka*.

Zdanie „Nie. Znaczy to, że się nie zgadzam z tą opinją" — winno brzmieć: „*Nie znaczy to, że się nie zgadzam z tą opinją*".

Każdy, nawet w redakcji „Czasu", zrozumie, że to sprostowanie omyłki zupełnie zmienia sens słów wypowiedzianych przez p. Witosa, że jest *potwierdzeniem* jego słów wydrukowanych w „Naprzodzie". Dziwne czy rozmyślne przeoczenie: „Czas" widział pierwszą relację w „Naszym Przeglądzie", a przeoczył jej sprostowanie w następnym. Gdyby to nawet było przeoczenie, to „Czas" mógł i z pewnością czytał prawdziwe słowa p. Witosa w „Nowym Dzienniku", gdzie były drukowane równocześnie z organem warszawskim, ale bez omyłki druku.

II.

W „Kurjerze Polskim" p. Witos powiedział:

„Mnie osobiście to zanarchizowanie wsi niepokoi jako zwolennika prawa własności i gospodarki kapitalistycznej".

Tylko dla „Czasu" jest odkryciem, że p. Witos jest zwolennikiem prawa własności itd. Witos jednak wyraźnie zrobił wyjątek z tej swojej zasady [cont.]

Z kraju i ze świata

—o—

W LISTOPADZIE PODROŻAŁO. W ubiegły piątek odbyło się w Warszawie posiedzenie komisji do badania zmian kosztów utrzymania, na którem ustalono, że w listopadzie w porównaniu z październikiem koszta utrzymania wzrosły o 0'2 proc. Wpłynęła na to zwyżka w grupie żywnościowej o 1'2 proc. Grupa odzieżowa i obuwiana wykazała spadek o 1'5 proc. Wszystkie pozostałe grupy (mieszkaniowa, opałowa i potrzeb kulturalnych) nie ujawniły żadnych zmian.

SOBOL I WEKSLE. Pisma warszawskie donoszą, że wkrótce ma być zwolniona z więzienia pasierbica wypuszczonego niedawno za kaucją bankiera Sobola p. Stella Filbarowa, prawdopodobnie również za kaucją.

SŁAWNY LOTNIK MAJOR KUBALA APTEKARZEM. Wydalony z wojska za aferę z pułkownikiem Rajskim słynny lotnik Kubala wrócił do swego dawnego zawodu aptekarskiego i po odbyciu praktyki wydzierżawił aptekę na Górnym Śląsku. Polacy w Ameryce zebrali na lot Kubali i śp. Idzikowskiego z Europy do Ameryki 1.300 dolarów, które miały być podstawą nagrody pieniężnej, jaką Polonia zamierzała wręczyć lotnikom na wypadek udałego lotu. Obecnie postanowiono rozdzielić powyższą kwotę w ten sposób, że Kubala otrzyma 800 dolarów, kwota zaś 500 dolarów została przeznaczona na sprawienie tablicy pamiątkowej ku czci tragicznie zmarłego śp. mjr. Idzikowskiego. Tablica ta będzie wmurowana w kościele św. Stanisława w Nowym Jorku, a uroczystość ta odbędzie się w bież. miesiącu.

ZA NOTARJUSZEM BIELIŃSKIM z N. Sącza rozpisano listy gończe. Sprzeniewierzył on szereg depozytów i zbiegł.

AFERA MIĘSNA W STANISŁAWOWIE. Dowiadujemy się, że aresztowanie lekarza weterynarji Ziarkiewicza w Stanisławowie, o czem donosiliśmy, nastąpiło na skutek uchybień przy stemplowaniu mięsa.

OBRABOWANY KONDUKTOR TRAMWAJU. W Warszawie onegdaj w nocy na krańcowej stacji tramwaju nr. 25 przy ul. Kawęczyńskiej na Pradze, gdy tramwaj stał przygotowany do odjazdu, wsiadł do wozu przyczepnego bandyta i korzystając z braku pasażerów, przyłożył konduktorowi rewolwer do skroni, zakazując mu pod groźbą zastrzelenia, podnoszenia alarmu, poczem zdjął z jego ramion torbę z biletami i gotówką i wyskoczył z tramwaju. Konduktor niezwłocznie po ucieczce bandyty zaalarmował swego kolegę z wozu motorowego i obaj puścili się w pościg za bandytą, ale bezskutecznie. Tak zuchwałego napadu bandyckiego już oddawna nie notowano w Warszawie.

KSIĄŻE I HRABIA. Do prokuratorji wpłynęła, jak donoszą z Warszawy, sensacyjna skarga Adama hrabiego Ronikiera, prezesa Izby handlowej polsko-holenderskiej przeciwko księciu Franciszkowi Radziwiłłowi o podstępne oszustwo. Oskarżony ks. Radziwiłł jako prezes rady zarządzającej spółką akcyjną „Dom", która prowadziła parcelację majątków hr. Ronikiera — wedle skargi — dopuścił się ogromnych nadużyć. Hrabia Ronikier oskarża ks. Radziwiłła o to, że ten, korzystając ze stanowiska prezesa zarządu dobrał sobie „cichego" wspólnika i fikcyjnie sprzedał za bezcen znaczną część jego majątków. W toku śledztwa ujawniono, iż nadużycia te sięgają sumy 500 tysięcy złotych. W sensacyjnej tej sprawie przesłuchano szereg osobistości. Afera ks. Radziwiłła wywoła niewątpliwie ogromną sensację w t. zw. „wyższych sferach".

Gazety naszej codzienne zabawki:
tasiemki, wyrostki, czumy i sławki

Wznowienie sprawy brzeskiej

Sąd Apelacyjny wyznaczył więc termin **rozprawy brzeskiej** na dzień 7 lutego roku nadchodzącego, t. j. za niecałe dwa miesiące. Przebieg rozprawy w Sądzie Okręgowym mamy jeszcze świeżo w pamięci; motywy decyzji Sądu Okręgowego tak samo, jak treść skargi apelacyjnej obrony, były ogłoszone niedawno w streszczeniu; motywy „votum separatum" p. sędziego **Leszczyńskiego** uznane zostały, jak czytelnicy nasi sobie przypominają, za „tajemnicę urzędową". Zapoznać się zatem w niemi w brzmieniu dosłownem będzie mogła tradycyjnym zwyczajem Polski „pomajowej" tylko... opinja zachodnio-europejska.

Ale nikt **nie zamknie sprawy brzeskiej** w granicach wyroków sądowych, motywów wyroków, związanych z wyrokami dokumentów obrony. Istnieją także inne „papiery", ulokowane mocno na kartach historji polskiej; są to: **interpelacja poselska** stronnictw lewicy i środka, listy otwarte profesorów wyższych uczelni literatów, przeróżnych organizacyj społecznych, uchwały tysiącznych zgromadzeń robotniczych i włościańskich i — wreszcie — mowa sejmowa ówczesnego prezesa Rady Ministrów, a dzisiejszego przeciwnika dyktatury i teroru, p. **W. Sławka** Istnieją i fakty, — powiedzmy — „uboczne": przekazanie steru wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej do świadczonym dłoniom p. **Michałowskiego**, wysokie odznaczenia Państwa Polskiego, zdobiące pierś p. **Demanta** ujawnione talenty administracyjne p **Kostka - Biernackiego — ideału** konserwatystów wileńskich i t. d., i t. p Historja **anegdotyczna** „wzięła też na swe skrzydła" — jeżeli wolno mi „ukraść" piękne określenie p. **Kaden-Bandrowskiego** — długi korowód świadków oskarżenia z p. **Stamirowskim**, wtedy wice-ministrem spraw wewnętrznych, któremu „poplątał się" Leon **Blum** z komunistami, na czele aż do przedziwnie „wykształconych" i „wyrobionych" agentów policji politycznej na szarym końcu

Cała **rzeczywistość polska** epoki „sanacyjnej" przełamała się w zwierciadle **sprawy brzeskiej** w sposób swoiście jaskrawy, oślepiająco wyrazisty. Dlatego — między innemi powodami — **nie udało się** ani publicystyce „sanacyjnej", ani solidarnej w tym wypadku z pierwszą, publicystyce komunistycznej przysłonić **sprawy brzeskiej** szarym płaszczem zobojętnienia społecznego. Niezależnie od przepisów cenzury, od postępowania przewodniczącego danego kompletu sędziowskiego powraca ona wciąż jako **całość**, jako symbol **wielkiego sporu** o Polskę, wypełniającego nasze życie zbiorowe.

Filozofja dziejów zna oddawna takie **problemy - symbole**, mieszczące w sobie zagadnienia najbardziej głębokie, najbardziej podstawowe. Ich wartość społeczna wykracza o wiele poza cierpienia jednostek, poza krzywdę osobistą, wyrządzoną jakiemuś gronu ludzi, choćby najlepszych Rozmaite **systemy rządzenia** stają od czasu do czasu wobec **problemów-symboli**, które obnażają ich **treść moralną**. Systemy... pewnej kategorji próbują je rozwiązać...... odznaczeniami, które zdobią piersi p.p. **Demantów** i zeznaniami p.p. **Olearczyków** Problemy pozostają... Niby ciężka kula, przywiązana do stóp, hamują kroki w dobie powodzenia, ciągną w dół, w trzęsawisko, w okresach klęski. Niesposób ich się pozbyć niepodobna o nich zapomnieć, nie można ich wymazać ze stronic wielkiej nej przeszłości.

Mieczysław Niedziałkowski.

Rajd po czerwonym półwyspie

W dniach przewrotu

W mrocznej, ponurej kaplicy Escurialu leżą obok siebie pokotem. I Karol II, otwierający serję ukoronowanych idjotów, monarcha, który do końca życia nie mógł się nauczyć nazw głównych miast w swojem państwie Filip IV, za panowania którego zawieszono w kościołach puszki z napisem: „para socorrer la miseria del rey de les Espanas" (dla wspomożenia nędzy hiszpańskiego króla). Ferdynand VII, perfidny złodziej tchórzliwy despota, no i przedewszystkiem Filip II kochany, zacny drugi Filip, który wolał panować nad trupami niż nad heretykami. W ponurych mrocznych lochach Escurialu cuchnie i śmierdzi. Może zła wentylacja a może też ma rację lud madrycki mówiąc, że niektórzy pomazańcy źle byli balsamowani po śmierci. Długa, bardzo długa lista trupów. Gdy Alfons XIII wstępował na tron w tem „pudridero" (miejscu gnicia) było tylko jeszcze jedno locum: na grobowiec dla niego. Na kilka tygodni przed rewolucją król odwiedził Escurial, aby się cieni pytać o radę Podobno stał długo nad grobem matki nie regentki Marji-Krystyny. Szkoda że zamyślił się nad trupem Filipa II. Rady Filipa mogłyby mu może dopomóc cokolwiek.

**

W ostatnich latach dyktatury niezbyt wesoło żyło się w Hiszpanii. Władzę Primo de Rivery naród znosił z rezygnacją, natomiast buntował się przeciwko policji i sprawiedliwości tak jak Rosjanie w czasie agonii caryzmu. Gdy w Madrycie wyświetlano film sowiecki „Patiomkin", przebiegowi akcji nikt się w stolicy nie dziwił. „**Ależ to wszystko tak jak u nas**" — mówiono.

Nikt nie był pewien, czy we własnem mieszkaniu doczeka rana. Zwłaszcza posłowie, nie należący do sztucznego zlepku partji rządowej „Union patriotica" (Unia patrjotyczna). Więzienia nie mogły już pomieścić mężów stanu intelektualistów, literatów i co szlachetniejszych obywateli. Trzeba sprawiedliwie przyznać, że więzienia madryckie były urządzone znacznie lepiej, niż nie które twierdze w innych krajach Europy **Wikt pierwszorzędny, kontakt ze światem możliwy, obsługa uprzejma Primo de Rivera** był na tyle elegancki że nie „godził się" na wyroki śmierci Wyręczali go inni, **rakarze i sadyści**: prawdziwy kat Hiszpanji, generał Martinez **Anido** w Barcelonie i generał **Bérenguer** w prowincjach południowych „Nigdy za czasów najstraszniejszej reakcji nie popełniono **tylu morderstw politycznych** w Barcelonie, co obecnie Sprawcy są nieuchwytni, niewyśledzeni Powracamy do posępnych czasów „Św Officium" (list Miguela de Unamuno do niżej podpisanego). Hedonistyczna farsa dyktatury zaczęła się przemieniać powoli w ponurą tragedję. Arystokracja lwia część duchowieństwa i „Guardia civil" stanowiły podporę tronu. Poza tem wszystko oddawna było republikańskie zwłaszcza uniwersytety Mały przykład Profesor doktór Pascual, specjalista od chorób wewnętrznych, lekarz przyboczny zdegenerowanego następcy tronu księcia Austrji, pakował mu do ręki pliki lewicowych gazet. Albo ten doktór Maranon! Gdy król zachorował ciężko, odmówił przyjścia do pałacu Królowa Maria - Krystyna raczyła sama podejść do telefonu. „Nie mówię jako królowa jestem tylko matką". Doktór Maranon po dłuższem wahaniu, odpowiedział, że przyjdzie, ponieważ nigdy nie odmawiał pomocy matkom „chorych synów".

Chodziły różne słuchy. Wszystko było zgniłe, skorumpowane Król umieszał się w brudne afery handlowe i gromadził złoto w bankach angielskich „na wszelki wypadek" Dwadzieścia kilka miljonów poddanych trzymało się od niego zdaleka. Stara królowa regentka, matka Alfonsa XIII była znacznie od niego popularniejsza.

Rewolucja zaczęła się właściwie w koszarach artyleryjskich w Jaca. „bunt" został jednak zdławiony, a jego przywódcy, kapitanowie **Fermin Galan** i **Garcia Hernandez** rozstrzelani tuż przed świtem Wolności. Ach ci młodzi ludzie zawsze się zgorączkują, zniecierpliwią i zaczynają działać przedwcześnie. Dość przypomnieć dekabrystów.

Na kilka tygodni przed wybuchem rewolucji począł uwijać się po niebie Hiszpanji zuchwały lotnik **major Franco**. Wystartował któregoś dnia z lotniska madryckiego „de los cautro vientos" („czterech wiatrów") jakgdyby nigdy nic, zabierając z sobą pocichu stertę odezw, ulotek republikańskich i dowcipnych paszkwilów na króla Prezenty te sypały się jak z rogu obfitości, co kilka dni na stolicę kraju Eskadra aeroplanów polowała bezskutecznie na korsarza powietrza. Majorowi Franco udało się szczęśliwie wylądować na gościnnej ziemi portugalskiej.

W centralnem więzieniu w Madrycie przebywali od kilku miesięcy: **Alcala Zamorra, Besteiro, Miguel, Maura** i wielu, wielu innych. Alfons XIII zorjentowawszy się, że sytuacja jest beznadziejna, zaproponował przez swego wysłannika, Sanchez Guerrę, Alcala **Zamorze** prezesurę rady ministrów Rozmawiano przez kraty więzienne. Zamorra uchylił się od zaszczytu: po kilku dniach wybuch rewolucji i tak oddał mu w ręce władzę nad krajem. Alcala Zamorra nie był nigdy rewolucjonistą Poseł liberalny i kilkakrotny minister który kilkanaście razy składał przysięgę królowi, pozostałby zapewne do końca życia w skórze M **Guizota**, gdyby na widownię dziejów nie wyskoczył nagle **Primo de Rivera ze swem ogromnem szabliskiem i brutalnemi gestami urodzonego choleryka**. Zamorra jako człowiek delikatny nie mógł znieść chamskich manier Mesjasza i dlatego też przezeń otwarcie w 1930 roku na stronę republikanów. Przed przewrotem, na wszystkie propozycje króla, na wszystkie telefony z pałacu do więzienia, odpowiadał uporczywie: „Abdykacja i wyjazd" Któregoś dnia dodał przez zaciśnięte zęby: „Anter de ponerse el sol" — „przed zachodem słońca" Tak się też stało. W godzinach popołudniowych auto królewskie unosiło Alfonsa do portu w Kadyksie. Nazajutrz królowa na stacji Aranjuez siedząc na kupie kamieni, żegnała się z damami dworu Wyobrażam sobie jak żałośnie madamy chlipieć musiały Jedna z nich dawno w Polsce osiadła, bardzo się przejęła i zdenerwowała gdym przed rokiem na odczycie o „Don Kichocie", wygłoszonym na rzecz Koła Polonistów, pod protektoratem rektora uniwersytetu i posła hiszpańskiego, powiedział kilka niemiłych słów o zdegenerowanych Habsburgach na tronie Hiszpanji w XVII wieku Wyobrażam sobie też, co się musiało dziać w **Wandei polskiej przy ulicy Zamkowej nr. 1**, w pewnem mieście prowincjonalnem, gdy dotarły tam wieści o rewolucji w Madrycie. Flaga na redakcji została zapewne spuszczona do połowy masztu a sam redaktor, jak duch Banka, snuł się po mieście *).

Po rewolucji powszechnem uczuciem w Hiszpanji było uczucie ulgi. Tak coś jak we Francji po zdobyciu Bastylji. Brak miejsca nie pozwala mi tutaj na opisywanie scen ulicznych w Madrycie w dniach przewrotu. Niechże ta jedna wystarczy: W całem mieście sprzedawano fotografje kapitanów artylerji: Fermin Galan i Garcia Hernandez rozstrzelanych z rozkazu królów Jaca Koło Pucrta del Sol pewien siwy ksiądz padł na kolana i zaczął ze łzami w oczach całować fotografje bohaterów. Rozentuzjazmowany tłum porwał go na ramiona Sądzę że ten ksiądz staruszek zrobił dla obrony kościoła w Hiszpanji więcej, niż niezliczone protesty prymasa.

...Na dawnym pałacu królewskim, pałacu ostatniego z Bourbonów, widnieje dziś dużemi literami wyryty napis: „**Pueblo respecta este edifficio, que es tuyo**" — „Narodzie, szanuj ten gmach, który jest twoim".

*) Chcę, jak ów zręczny cyrulik
Co wrzód lancetem dosięga,
Wykryć, jak szalał ten królik,
Wieczny za tronem włóczęga".

Wyjątek z wiersza mało znanego poety paszkwilanta.

Edward Boyé.

Młodzież „narodowa" wczoraj i dziś

Przez dwadzieścia siedem lat, które upłynęły od wybuchu pamiętnego strajku szkolnego w Kongresówce, młodzież „narodowa" przeszła znamienną ewolucję ideową. Warto więc wydobyć z pod pyłu zapomnienia deklarację, sformułowaną w lutym 1905 roku przez Koło Delegatów młodzieży szkół średnich w Warszawie w imieniu **ogółu** tej młodzieży, a więc wspólną deklarację młodzieży **„narodowej"** tak zw. postępowej (socjalistycznej i radykalnej). Oto wyciąg z tej deklaracji:

„Żądamy:

1. Szkół polskich z językiem wykładowym i administracyjnym polskim z *zastrzeżeniem prawa zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów. Zarówno narodowość polska, jak i każda inna winna mieć prawo posiadania szkół, odpowiadających jej potrzebom kulturalnym* (podkr. nasze), *przyczem* szkoły o jednakowym poziomie naukowym powinny mieć jednakowe prawa

2 W szkole powinna panować swoboda przekonań i zupełna tolerancja wyznaniowa,

4. *Zniesienia wszelkich ograniczeń* wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży. *Każdy, bez względu na wyznanie, narodowość i pochodzenie, powinien mieć możność uczenia się i nauczania* (podkr nasze)".

W imię realizacji takich haseł młodzież „narodowa" przystąpiła w roku 1905-ym do bojkotu szkół rosyjskich. Dziś, nazywając siebie sama również „narodową", zakłada „Ligę Zielonej Wstążki", wydaje Wstęgę", domaga się „numerus clausus" i urządza hece antyżydowskie.

Kalendarzyk Młodego Robotnika na r. 1933

Wydawnictwo K C Org. Młodz. TUR ukaże się wkrótce Cena egz 60 groszy Przy zamówieniach w drodze organizacyjnej wynoszących ponad 10 sztuk, rabat. Zamówienia kierować: Sekretarjat Kom Centr Organ. Młodz. TUR Warszawa, Warecka 7.

Konsekwencje i odpowiedzialność...

Że „sanacja" rządząca nigdy żadnego wyraźnego kierunku ideowego temci bardziej żadnego konkretnego programu, w żadnej sprawie, nigdy nie przejawiała, bo go nie miała, to rzecz nadto znana, by o niej mówić.

„Ideą" w tym obozie był zawsze i jest tylko, zgoła dla nowoczesnego społeczeństwa śmieszny i prawdziwie wschodnim bizantynizmem zalatujący, ślepy kult osoby, do żadnego samodzielnego myślenia niezdolny ogłupiały i wobec wszystkich zagadnień współczesnego życia zupełnie bezradny...

Stąd też za cały „program" służy tam jeno nadęte gadulstwo, pusta i aż do mdłości nudna, zawsze ta sama frazeologja, którą zakryć się usiłuje przeraźliwą pustkę, w jakiej „obóz" wraz ze swym punktem „centralnym" zawsze się kręcił i kręci.

Jedynie wyraźną, widoczną i realną była tam i jest, chęć utrzymania się na górze i „utrwalenia się", bez żadnego względu na cenę, jaką kraj płacić za to musi.

Na najbardziej odpowiedzialne w kraju stanowiska, wymagające wiedzy, doświadczenia i... uczciwości powdrapywało się zgłodniałe „honorów" i dosytu, a szerokogębne nieuctwo, z najbardziej skomplikowanemi sprawami naszego zbiorowego życia obchodzące się tak jak każdy pierwotny umysł np. dzikiego dziecka, co ze wszystkiem, co mu w rękę wpadnie, manipuluje dopóty aż zepsuje...

Kraj od 7 blisko lat jest świadkiem takiej „naprawy" naszej gospodarki we wszystkich jej dziedzinach.

Do „idei" utrzymania się na wierzchu za każdą — powtarzamy — cenę, naginało się i nagina wszystko, bez żadnego zgoła wyboru. Kto się na te metody godzi, może liczyć na „placu", kto oponuje, jest „wrogiem państwa". Z tej „idei", po prostacku prostej, musiało zrodzić się obrzydliwe geszefciarstwo, w politycznym i pospolitym sensie, za „sanacji moralnej" krzewiące się, jak nigdy...

Stwierdzają to głosy w szeregach samej „sanacji". Stwierdził to najdobitniej znany okólnik p. **Sławka** do prowincjonalnych ośrodków BBWR.

Bywają tacy, co mając siłę w ręku, na niejedno sobie pozwalają... Dla zakrycia własnej pustki, braku wszelkiej myśli twórczej, lżyło się wszystko i wszystkich na prawo i lewo, z jakąś osobliwą zawziętością burząc to, co kraj sobie wytworzył, a niczego nie budując.

Ale ta urągliwość — wielce „rycerska" bo... **z bezpiecznego miejsca!** — to, jak słusznie powiedział Daszyński **„triumfujące grubiaństwo"**, zapomniało o jednem, że, mając siłę, można wszystkiemu dokoła siebie urągać — **do czasu bezkarnie** — ale „gospodarzyć" krajem w taki sposób nie można bezkarnie, bo odpowiedzialność — przed którą w żadnej formie nikt nie ucieknie — tutaj rychło wystąpić musiała w formie rezultatów całej gospodarki.

I występuje dziś we wszystkich dziedzinach naszego życia w sposób aż nadto wyraźny i nadto bolesny dla całego kraju.

Pół biedy było dla „sanacji" jeszcze w okresie Sejmu poprzedniego, gdy własną bezpłodność można było zasłaniać blagą, że „złośliwa opozycja sejmowa przeszkadza dobremu gospodarzowi".

O ile wszakże była to dla „obozu" pozycja wygodniejsza, to z drugiego względu była bardzo przykra, bo groziła bezpośredniemi następstwami znanego roku 1927/28... Stąd zrodziła się „brzeska" jesień.. Ucieka to się przed tem, co było bliższe, w nadziei, że z „dalszem" jakoś się poradzi i tymczasem jakoś się „umocni w siodle".

Zawsze to mówiliśmy, że przez swe „zwycięstwo" jesienią 1930 r. „sanacja" **zacznie likwidować sama siebie..** Teraz już nie ma wymówki na „złośliwą opozycję", teraz za skutki całej swojej „sztuki rządzenia" trzeba „uznanie" i „zasługi" bezpośrednio dla siebie odbierać.

I na nic wszystkie sztuczki dla „utrwalenia się", na nic przewracanie do góry nogami całego ustawodastwa, na nic „pełnomocnictwa", które kazało się dać sobie swojej większości sejmowej i oparta na nich dekretomanja, na nic **bezduszne, ślepe posłuszeństwo BBWR. aportujące z niewolniczą uległością wszystko,** czego się odeń zażąda. Życie jest silniejsze i okpić się nie da, i ono to bezwzględniej — aniżeli wszelakie „partyjnictwo" — obnaża i demaskuje wszystkie „dobrodziejstwa", do jakich się kraj doprowadziło.

Jak też kraj odnosi się dziś do „obozu" zbyteczne mówić... Ciekawszą jednak jest rzeczą to, co dzieje się w samym „obozie"... To już nie te kłótnie i wzajemne intrygi klik i koteryjek, przejawiające się w zupełnie bezceremonjalnem a jawnem żarciu na łamach prasy tego „zgranego obozu"..

To już załamywanie się pod brzemieniem własnych win i jawne przyznawanie się do **bankructwa i bezsilny**, a w dodatku jawny bunt tych grup, z któremi przecież prowadziło się handel cały na to, by na nich się oprzeć.

Przemówienie p. **Sławka** na zjeździe legionistów to przecież **publiczne potępienie tych wszystkich metod,** któremi jedynie trzyma się „obóz" u steru... To, co p. **Sławek** powiedział o dyktaturze, o bacie, o terorze i represjach, kategorycznie je potępiając, to **jawna herezja podkomendnego wobec geniuszu i sztuki rządzenia „komendanta"...**

Że to znowu tylko frazes i gadanina jasna dla każdego rzecz i nikt tym frazesem kupić się nie da. Ale samo już wystąpienie z taką deklaracją, to publiczne potępienie samego siebie.

Na innym odcinku „ideologji", na odcinku „współpracy" ze „sferami gospodarczemi" też się pali. Tyle włożyło się zabiegów, by te sfery zjednać sobie i kupić ich poparcie. Dla obszarników zaprzepaściło się reformę rolną i puściło kantem interesy szerokich mas chłopskich. Miljony pieniędzy podatkowych wpakowało się w obszarnicze instytucje... Dla Lewiatana poderwało się całe ustawodawstwo społeczne... Kartele cieszą się pełną swobodą temci bardziej, że rozdają i „fundusze" i „posady"...

Aż tu „rewolta" ze strony tych, z którymi „ideologja" tak się sprzęgła. Ostatniem zebraniem warszawskiej Izby przemysłowo - Handlowej i jego uchwałami zajmiemy się jeszcze osobno. Tu stwierdzamy tylko, że podobnie **opryskliwy i „zuchwały" ton,** w jaki tym razem uderzyli, zawsze dotąd przed „sanacją"—„aby handel szedł!!" — wpół zgięci p.p. **Klarner** i **Wierzbicki,** jeszcze z tego miejsca nie rozbrzmiewał...

A co do obszarników, to wystarczy przeczytać przebieg i uchwały ostatniego zebrania najzacofańszych i najtępszych, a zarazem i najpotulniejszych hreczkosiejów: ziemiaństwa wileńskiego, by zobaczyć, jaki i w tych szeregach dla „sanacji" panuje „entuzjazm".

Obraz byłby niezupełny, gdyby się pominęło już nie głos, ale alarm człowieka tak bezstronnego i miarodajnego, jak prof. **Krzyżanowski**, b. generalny referent budżetu w Sejmie poprzednim.

P. **Krzyżanowski,** w artykułach swych w **„Przeglądzie Współczesnym"** pisze, że cyfry, powtykane do drukowanych preliminarzy wcale nie wyrażają rzeczywistej gospodarki kasowej, wyraża obawy o naszą walutę, a pod adresem naszych „etatystów" rzuca cierpko, że „nawarzyli piwa"!!!...

„Państwotwórcza"... „filozofja" bata idzie w gruzy.

Kcz.

WILHELM TOPINEK.

Myśli i recepty „gasnącego świata"

(Ciąg dalszy).

„Od dłuższego czasu dają się słyszeć głosy, iż ubezpieczenie od bezrobocia jest główną przyczyną, która powoduje bezrobocie. I naprawdę — po co poświęcać swój czas na uciążliwą pracę, skoro egzystuje dobroczynna instytucja, dostarczająca poważne zasiłki bez potrzeby jakiegokolwiek wysiłku ze strony robotnika.

Streszczając wszystko powyższe należy uznać, iż pomoc bezrobotnym w tej formie, w jakiej obecnie egzystuje musi być skasowana jako wysoce szkodliwa. Nie daje ona możności kształtowania się wysokości płac, zgodnie z prawem podaży i popytu, stwarza sytuację anormalną. Należy ustalić dla robotników wiek prekluzyjny, po przekroczeniu którego traciliby oni prawo do pracy w przedsiębiorstwach. Wiek ten mógłby być ruchomy, w zależności od warunków. Należy tym ludziom zapewnić środki utrzymania, które nie powinny przekraczać „minimum egzystencji" — licząc życie na wsi w rejonie najtańszym wrazie pozostawienia ich bez pracy.

Powyższych kilka ogólnych uwag wymownie świadczy, jak skomplikowanym jest problem mający być dyskutowany w Genewie, a dotyczący skrócenia tygodnia pracy i jak różne może on mieć znaczenie dla różnych krajów. To też sprawa ta winna być uprzednio bardzo szczegółowo zbada i przedyskutowana. Mojem zdaniem, skrócenie tygodnia pracy w Polsce żadnej ulgi co do rozwiązania zagadnienia bezrobocia nie przyniesie, przeciwnie, sytuację jedynie pogorszy, wywołując wzrost produkcji, zmniejszenie produkcji i zatrudnienia, wreszcie wywoła zwiększenie deficytów przedsiębiorstw państwowych. Wszystko to może spowodować naruszenie równowagi budżetu państwowego, jak również wpłynąć na znaczne zmniejszenie naszych możliwości eksportowych, co ze swej strony musi wywołać pasywność naszego bilansu hadlowego i wpłynąć negatywnie na wszystkie czynniki z bilansem tym związane.

Jedynem wyjściem dla nas z tej trudnej sytuacji, w której znaleźliśmy się — jest **tania i możliwie najdłuższą** pracą odpowiadająca maksimum wydajności. Wszelkie ograniczenia pracy u nas muszą być zniesione, albowiem w tem leży nasz ratunek".

Powyższe „cenne" uwagi p. **Landsberga** o bezrobociu nie mają nic innego na celu, jak tylko wywołanie jeszcze większej nędzy u robotników, aniżeli to obecnie ma miejsce. Czyż zapomoga, wynosząca od 10 zł. 80 gr. do 18 zł. tygodniowo może robotnikowi, najmarniej odżywiającemu się wystarczyć na najkonieczniejsze potrzeby życiowe? P. **Landsberg** systematycznie zdąża do określonego wniosku: całe rodziny robotnicze, począwszy od najmłodszego dziecka, winny za **marne i liche wynagrodzenie jaknajdłużej pracować** a wówczas ich dochód w sumie wyniesie tyle, że wystarczy im na kawałek suchego chleba i lichą herbatę. Ale natomiast dochody kapitalistów znacznie wzrosną wówczas będzie „raj na ziemi".

Zasadnicze rozwiązanie kwestji bezrobocia znajduje p. **Landsberg** w tem, że robotników starszych i mniej zdolnych należy wysłać do najtańszych zakątków na wsi, rzucić im na początek skromny ochłap w formie zapomogi, a potem — niech Bóg opatrzy! P. Landsberg w swojej książce ubolewa nad wzrostem ludności i brakiem kolonji, do których możnaby ten nadmiar ludności wysyłać. Ale i ten problem „rozwiązuje", stwarzając w odległych ośrodkach na wsi **„kolonje"** żebraków i nędzarzy.

Najparadniejszy jest autor wspomnianej książki ze swym poglądem co do **czasu pracy.** W jednym wypadku przyznaje, że mechanizacja i racjonalizacja **zmniejszają ilość rąk,** potrzebnych do pracy, a w drugim wypadku twierdzi, że cały świat może sobie pracować nawet 20 godzin tygodniowo, ale, broń Boże, w Polsce nie wolno skrócić ilości godzin pracy w tygodniu. U nas ma robotnik tanio i **jaknajdłużej** pracować.— Oto maksyma p. **Landsberga,** która ma „rozwiązać" kwestję bezrobocia! Dziwić się tylko należy, że takie poglądy wysuwa inżynier, a w dodatku człowiek stojący na kierowniczem stanowisku wielkiego przedsiębiorstwa.

PŁACE

Z płacami p. **Landsberg** rozprawia się krótko, uważając je za wysokie i pisze:

„przyjęcie zasady niskich kosztów produkcji przesądza zagadnienie płac, mianowicie **musimy** stosować metody **niskich płac,** gdyż one są jedynie dla nas wskazane i możliwe.

„Sztywność płac jest skutkiem tego, że robotnicy, którzy nie zaakceptowali odpowiednio obniżonych płac mają zabezpieczone zasiłki, „jako bezrobotni". Bezrobocie takie jest sztuczne, wcale nie jest wskaźnikiem braku pracy, a tylko konsekwencją odmowy pracowania za płacę, odpowiadającą okresowi depresji.

Taką drogą stwarza się kryzys, który wobec trwania powyższych warunków rozszerza się i pogłebia się, o ile koszty produkcji nie mogą być odpowiednio obniżone i produkcja zwiększona celem utrzymania równowagi.

W swoim czasie p. minister **Matuszewski,** później p. premier **Prystor** podkreślili w swych przemówieniach, dotyczących przeżywanego ciężkiego kryzysu gospodarczego potrzebę „zaciśnięcia pasa". Niestety, w tej mądrej i słusznej zasadzie został zrobiony b. poważny wyłom, bo zrobiono wyjątek dla całej wielkiej dziedziny płac robotniczych, mającej tak poważny wpływ na koszty produkcji a więc i na ceny.

Pozostaje jeszcze drugi motyw trudności, które mogłyby być napotkane ze strony związków robotniczych, konflikty charakteru socjalnego, które wskazane jest unikać.

To też uregulowanie zagadnienia płac realnych stosownie do cen — jest rzeczą palącą, rzeczą niezbędną i rząd musi je przeprowadzić z całą energją i stanowczością w interesie państwa i jego obywateli". (Dok. nast.)

TELEGRAMY

—o—

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSKI PRZECIW NARZUCONEJ PRAGMATYCE

Warszawa, 12 grudnia (tel. wł.). W ciągu ostatnich dwóch dni obradował zarząd główny Związku nauczycielstwa polskiego. W uchwalonej rezolucji wyrażono opinję, że zmiany w pragmatyce służbowej nauczycieli nie odpowiadają specyficznym warunkom pracy nauczyciela.

BURZLIWY PROCES DROŻDŻOWY

Warszawa, 12 grudnia (tel. wł.). — W sądzie grodzkim, przed sędzią grodzkim Robalewskim, rozpoczęła się dziś ponowna rozprawa przeciw Olpińskiemu i Przewłockiemu z oskarżenia wiceministra skarbu p. Starzyńskiego, któremu oskarżeni zarzucili, że pobierał od kartelu drożdżowego 20.000 złotych miesięcznie za nieudzielanie koncesji na drożdżownie. Oskarżenie popiera prokurator Sieroszewski, bronią: Olpińskiego adw. Sterling, Przewłockiego adw. Chmurski. Obrońcy postawili wniosek o odroczenie rozprawy z powodu choroby sercowej p. Olpińskiego oraz z powodu nieformalności przy badaniu świadka Kuczewskiego, urzędnika kartelu drożdżowego, którego zeznania dotyczą kwestji rzekomych łapówek dla pewnych dygnitarzy w ministerstwie skarbu.

Na tle tego wniosku powstała ostra polemika między prokuratorem a obroną, którą ostro przerwał sędzia, co wywołało protest obrony.

Sędzia ogłosił uchwałę odrzucającą wnioski obrony z tem umotywowaniem, że jest zapóźno i że obrona chce powikłać sprawę, aby nigdy nie skończyć.

Adw. Sterling żąda zaprotokołowania tego oświadczenia sędziego i wobec niemożności bronienia oskarżenia w jego nieobecności składa obronę.

Ostatecznie rozprawa została odroczona.

REZOLUCJA FRANCUSKICH POSŁÓW SOCJALISTYCZNYCH

Paryż, 12 grudnia. Frakcja socjalistyczna Izby francuskiej przyjęła dziś jednogłośnie rezolucję, wzywającą rząd do porozumienia się z rządem angielskim w celu zwołania międzynarodowej konferencji, której zadaniem byłoby zrewidować wszystkie zobowiązania międzynarodowe i usunąć wszystkie spłaty transferowe, nie dające żadnych kompensat. Rezolucja wzywa dalej rząd, aby tymczasem odroczył zapłatę raty grudniowej.

KATASTROFA SAMOLOTU POCZTOWEGO

Paryż, 12 grudnia. Niedaleko Marsylji znaleziono dziś szczątki samolotu pocztowego linji Marsylja—Barcelona, który w sobotę odleciał z Marsylji i od tego czasu zaginął. Aparat spłonął doszczętnie, a pilot i jedyny podróżny zostali zwęgleni nie do poznania. Ślady wskazują, że samolot podczas gęstej mgły zawadził o drzewo i runął na ziemię, przyczem pękł zbiornik benzyny i aparat stanął w płomieniach.

ZAPŁACIĆ BEZ ŻADNYCH WARUNKÓW

Londyn, 12 grudnia. Dziś rano nadeszła z Waszyngtonu odpowiedź rządu amerykańskiego na drugą notę rządu angielskiego. W nocie swej rząd amerykański oświadcza, że wpłata raty grudniowej nie może być uzależniona od żadnych warunków. Dalej podkreśla nota, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie posiada władzy do zmiany układów, co leży w mocy Kongresu. Rząd amerykański wyraża nadzieję, że rząd angielski zapłaci ratę grudniową po myśli układu dłużnego. Warunki rządu angielskiego uważa zresztą rząd amerykański jedynie za wyrażenie stanowiska angielskiego i kroków, jakie w przyszłości zamierza podjąć rząd angielski. Nota amerykańska podkreśla wreszcie, że tak rząd jak i naród amerykański kładą największy nacisk na dotrzymanie układu i wskazuje na gotowość podjęcia wzajemnych pertraktacyj w sprawie rewizji układu.

ROSJA I CHINY

Genewa, 12 grudnia. Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow i delegat chiński dr. Yen wymienili dziś noty, na mocy których podjęte zostają normalne stosunki dyplomatyczne między Chinami a Rosją sowiecką.

48 TYSIĘCY CHIŃCZYKÓW POLEGŁO W MANDŻURJI

Londyn, 12 grudnia. Poselstwo chińskie komunikuje, że w walkach chińsko-japońskich w Mandżurji od czasu rozpoczęcia kampanji japońskiej w jesieni ub. r. poległo ogółem 48 tysięcy Chińczyków. Liczba ofiar po stronie chińskiej pod Szanghajem wynosi 5 tysięcy zabitych i 6 tysięcy rannych.

Rezolucja rady naczelnej stronnictwa ludowego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu rada naczelna stronnictwa ludowego uchwaliła szereg rezolucyj. W rezolucji politycznej odnośnie do polityki wewnętrznej postanowiono: 1) uznać za najpilniejszą konieczność państwową **usunięcie systemu dyktatury i w tym celu prowadzić walkę przy użyciu wszelkich środków prawnych**; 2) wezwać klub parlamentarny stronnictwa ludowego do **bez względnej opozycji** w Sejmie i upoważnić go **złożenia mandatów** w czasie uznanym za odpowiedni wraz z całą opozycją; 3) domagać się **natychmiastowego rozwiązania Sejmu i Senatu i rozpisania nowych czystych wyborów, przeprowadzonych przez rząd, oparty na zaufaniu szerokich warstw ludowych**; 4) protestować przeciw zamierzonemu ograniczeniu wolności nauki i jej rozwoju.

Po przyjęciu rezolucji w zakresie polityki zagranicznej, domagającej się współpracy w szczególności z państwami słowiańskiemi, przyjęto szereg rezolucyj rolniczych, domagających się: 1) konwersji wszelkich długów na spłatę 40-letnią; 2) moratorjum dla rolników ze wstrzymaniem egzekucji i licytacji; 3) zupełnego umorzenia pożyczek z funduszów państwowych na odbudowę powojenną; 4) zniesienia karteli.

Rezolucja stwierdza, że akcja strajkowa chłopów nie była wymierzona przeciw miastom, lecz była jedynie aktem protestu.

Ostatni punkt rezolucji stwierdza **konieczność przeprowadzenia reformy rolnej**, co nie jest możliwe **bez przejęcia przez państwo bezpłatnie wielkich obszarów ziemskich**, zwłaszcza majątków za zaległe podatki i za długi w bankach państwowych oraz tych majątków, z których zyski lokowane są zagranicą.

Równouprawnienie Niemiec co do zbrojeń

Genewa, 11 grudnia. Trwająca od kilku dni konferencja 5 mocarstw została dziś w południe zakończona pomyślnie. Reprezentanci 5 mocarstw podpisali układ, na mocy którego **Niemcy zobowiązują się wrócić na konferencję rozbrojeniową.** Przy końcu dzisiejszego posiedzenia przewodniczący konferencji MacDonald zaprosił prezydenta konferencji rozbrojeniowej Hendersona, któremu wręczył tekst układu. Po konferencji wydał MacDonald śniadanie, w którem wzięli udział wszyscy członkowie konferencji 5 mocarstw.

UKŁAD PIĘCIU MOCARSTW

Genewa, 11 grudnia. Zawarty dziś w południe układ zredagowany jest w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim. Treść jego jest następująca: 1) Rządy zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch, oświadczają, że jedną z zasad, którą ma się kierować konferencja, jest przyznanie Niemcom i innym przez traktaty rozbrojonym państwom równouprawnienia, w ramach systemu zapewniającego wszystkim państwom bezpieczeństwo i że ta zasada ma być urzeczywistniona w przyszłej konwencji, która uchwalona zostanie przez konferencję rozbrojeniową. 2) Na podstawie tej deklaracji zobowiązały się Niemcy do współpracy w konferencji rozbrojeniowej. 3) Rządy zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji, Francji, Niemiec i Włoch zobowiązują się wspólnie ze wszystkiemi innemi państwami europejskiemi jeszcze raz uroczyście zapewnić, że istniejących lub przyszłych zatargów między kontrahentami nie będą rozwiązywać gwałtem. Oświadczenie to nie może jednak uprzedzać bliższych rozważań kwestji bezpieczeństwa. 4) Rządy zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec i Włoch oświadczają, że zdecydowane są działać w tym kierunku, aby niezwłocznie opracowany został **układ, prowadzący do istotnego obniżenia i ograniczenia zbrojeń i przewidujący przyszłą rewizję układu, celem doprowadzenia do dalszej redukcji zbrojeń.**

Układ podpisany jest przez MacDonalda jako przewodniczącego, Normana Davisa, sir Johna Simona, Paul-Boncoura, v. Neuratha i Aloisiego.

NIEMCY ZADOWOLONE

Berlin, 11 grudnia. Berlińskie koła polityczne oceniają zawarty dziś w Genewie układ jako **sukces polityki niemieckiej.** Podkreślają, iż układ ten przyznaje Niemcom pełne równouprawnienie a poza tem pozostawia im swobodę ponownego opuszczenia konferencji rozbrojeniowej, gdyby zasada równouprawnienia była im zaprzeczana. Zauważają dalej, że układ nie daje gwarancji, aby przy jego realizacji nie powstały nowe trudności. Ale wtedy Niemcy znalazłyby się w sytuacji korzystnej, gdyż mogłyby stwierdzić jawne naruszenie zawartego układu a w razie rozbicia konferencji rozbrojeniowej przyznane Niemcom prawa nie mogłyby już być cofnięte.

TAKŻE FRANCJA ZADOWOLONA

Paryż, 12 grudnia. Wiadomość o osiągnięciu w Genewie porozumienia w kwestji równouprawnienia przyjął rząd francuski z zadowoleniem. Przesłano ministrowi wojny Paul Boncourowi do Genewy telegram gratulacyjny.

Paryż, 12 grudnia. Prasa francuska naogół zadowolona jest z wyniku obrad konferencji 5 mocarstw. Aczkolwiek nie uważa układu za rozwiązanie idealne, to jednak ocenia go jako **kompromis uczciwy.** Jedynie prasa prawicowa występuje przeciw układowi, ponieważ przez przyznanie Niemcom równouprawnienia wdrożona została sprawa zniesienia postanowień klauzuli wojskowej traktatu wersalskiego a pozatem zmniejszona zostanie siła zbrojna Francji bez odpowiedniego zwiększenia bezpieczeństwa. „Petit Parisien" przypisuje układowi 5 mocarstw znaczenie pierwszorzędne już chociażby z tego względu, że może on stać się w przyszłości podstawą nowego europejskiego paktu wzajemnej pomocy, do czego Briand dążył. „Oeuvre" uważa układ za postęp mogący być uważany za zwycięstwo obustronne. „Excelsior" sądzi, że układ genewski zależeć będzie teraz od dobrej woli Niemiec, czy zechcą się do niego dostosować. Delegaci francuscy będą jednak musieli niejedną jeszcze zaciekłą walkę stoczyć, aby równouprawnienie nie zostało zamienione na jednostronne rozbrojenie Francji i aby Niemcy nie zechciały wykorzystać tego do dozbrojenia się bez dania jakichkolwiek gwarancyj bezpieczeństwa ich sąsiadom. „Figaro" wyraża przekonanie, że Niemcy przystąpiły do układu tylko na podstawie poufnych przyrzeczeń i zapytuje: „Kto zapłaci za powrót Niemiec na konferencję rozbrojeniową? Jakie ofiary poniosły Stany Zjednoczone, jakie Anglja a jakie Włochy? Bardzo ważne jest wiedzieć, co obiecała Francja?" Jeżeli nie otrzymamy odpowiedzi na te pytania — kończy dziennik — będą Francuzi wiedzieli, że od tej chwili rozpoczęła się dla nich nowa era— era jarzma. „Echo de Paris" oświadcza, że układ genewski może być porównany jedynie z protokołem podpisanym w Chequers i w żadnym wypadku nie może być uważany za zwycięstwo. Równouprawnienie Niemiec stało się jedną z zasad konferencji rozbrojeniowej, tzn. początkiem i punktem wyjścia. Kwestja bezpieczeństwa usunięta została na drugi plan. Otrzymały zatem Niemcy cenę, jakiej żądały. Socjalistyczny „Populaire" wyraża zadowolenie z powodu powrotu Niemiec na konferencję rozbrojeniową, ostrzega jednak przed iluzjami co do jej wyniku. Układ 5 mocarstw — pisze — wspomina o bezpieczeństwie a wiadomo, że za niem stoi plan francuski, który nie jest zdolny do ułatwienia prac konferencji.

WYJAZD Z GENEWY

Genewa, 11 grudnia. MacDonald, Paul Boncour i v. Neurath opuścili dziś wieczór Genewę.

ROSJA ODMAWIA WYDANIA JAPONJI POWSTAŃCÓW CHIŃSKICH

Moskwa, 11 grudnia. Sowiecka agencja telegraficzna komunikuje, że ambasador japoński w Moskwie interwenjował u zastępcy komisarza spraw zagranicznych Karachana na rzecz wydania generała Supingwena i powstańców chińskich, którzy schronili się na terytorjum sowieckie, w ręce władz japońskich. Po odmowie ambasador japoński prosił, aby zbiegów internowano, czemu również odmówiono.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

KRONIKA

—o—

TUR

„CZWARTKÓWKA“

We czwartek 15 bm. urządza TUR w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5, odczyt dr. Ryszarda Kunickiego pt.

„ALKOHOL A PRACA“

Ze względu na ważny problem, jaki będzie roztrząsany — jawcie się licznie. Wstęp bezpłatny. Początek punktualnie o godz. 7 wieczór.

—ooo—

OMYŁKA DRUKU. W niedzielnym numerze w telegramie „Złoto francuskie do Ameryki“ mylnie wydrukowano, że kurs dolara przekroczył już parytet złota tj. 261'5 franków za dolara“ zamiast *25'60 franków za dolara.*

NACZELNIKIEM ODDZIAŁU ZAKŁADU UBEZPIECZENIA OD WYPADKÓW W KRAKOWIE mianowany został z dniem 1 bm. mgr. Kazimierz Podobiński, dotychczasowy zastępca naczelnika.

MELDUNKI OSÓB ZGŁASZAJĄCYCH STAŁE ZAMIESZKANIE W KRAKOWIE. Zgodnie z okólnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych począwszy od dnia 1 stycznia 1933 każda osoba zgłaszająca zamieszkanie w Krakowie na białych kartkach meldunkowych, winna jednocześnie z dotyczącemi kartami zameldowania przedłożyć miejscowemu urzędowi ewidencji i kontroli ruchu ludności (Kanonicza 18, dla dz. XXII Lwowska 2) białe potwierdzenie wymeldowania z poprzedniego miejsca zamieszkania.

ŚP. ZYGMUNT JASTRZĘBIEC CYGNAROWICZ zmarł w niedzielę dnia 11 bm. po długiej a ciężkiej chorobie, przeżywszy 49 lat życia. Redaktor Zygmunt Cygnarowicz był dyrektorem oddziału małopolskiego „Expressu Ilustrowanego“ w Krakowie. Studja prawnicze ukończył na Uniw. Jagiell. i już jako słuchacz praw zajmował się pracą publicystyczną. W roku 1910 wstąpił do magistratu krakowskiego. Był współpracownikiem „Nowin“ i „Nowej Reformy“, zaś w latach 1922 do 1930 zajmował się przedsiębiorstwami kinowemi w Krakowie, Bochni, Przemyślu i Częstochowie. W roku 1930 wrócił do ukochanego przez siebie zawodu dziennikarskiego i objął kierownictwo oddziału „Expressu Ilustrowanego“ w Krakowie. Wyczerpany pracą przed rokiem zachorował, a od 7 miesięcy nie opuszczał łóżka, powalony ciężką chorobą, która go zmogła. Pogrzeb odbędzie się dziś we wtorek o godz. 2 popołudniu z kaplicy cmentarza rakowickiego.

PRZECIWGAZOWE PRZESZKOLENIE APTEKARZY. Z uwagi na doniosłą rolę, jaką na wypadek wojny przypadnie odegrać farmaceutom a w szczególności aptekom w obronie przeciwgazowej, uznał zarząd Gremjum aptekarzy Małopolski zachodniej za celowe odpowiednie przeszkolenie swych członków. W tej sprawie porozumiał się z wojew. komitetem LOPP, który podjął się zorganizowania szeregu wykładów. Kurs ten rozpoczął się w dniu 9 bm. i odbywa się w lokalu Gremjum aptekarzy, Rynek Kleparski 4.

KOMITET DLA ŻYDOWSKICH BEZROBOTNYCH. Na posiedzeniu komitetu dla żyd. bezrobotnych pod przewodnictwem prezesa gminy izr. dra Rafała Landaua uchwalono przeprowadzić rejestrację bezrobotnych, rozszerzyć już rozpoczętą akcję dożywiania dzieci szkolnych bez różnicy wyznania, tudzież podjąć kroki o uruchomienie kuchni dla bezrobotnych. Na cele akcji dla bezrobotnych uchwaliła Rada wyznaniowa subwencję 10.000 zł.

POŻAR W BASZCIE KOŁO KOŚCIOŁA PIJARÓW. Wczoraj w godzinach południowych przechodnie ul. Jana zauważyli wydobywające się kłęby dymu z okienka na I piętrze w baszcie koło kościoła Pijarów. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Starożytna baszta, pozostałość po dawnych murach, okalających Kraków nic nie ucierpiała. Jak się okazało, w baszcie tej sypiają bezdomni na nagromadzonem przez nich sianie. Widocznie jeden z nich porzucił niedopałek z papierosa, od którego zapaliło się siano. Szczęśliwym trafem spostrzeżono ogień i wezwano straż ogniową, która przez ugaszenie ognia nie dopuściła do zniszczenia starożytnej baszty.

WŁAMANIA. W restauracji M. Wildsteina przy ul. Wolskiej 25 wybito szybę w oknie wystawowem i skradziono kilka flaszek wódki wartości około 100 zł. Jako sprawcę tej kradzieży aresztowano Józefa Romana, dwóch jego wspólników zbiegło. — P. M. Doblerowi skradziono ze sklepu z przyborami radjowemi przy ul. Basztowej 18 aparat fotograficzny, dwa aparaty radjowe trzy lampy i inne drobiazgi wartości około 260 zł.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś we wtorek i jutro we środę wieczorem, po cenach zniżonych powtórzenie wesołej krotochwili ze śpiewami i tańcami Stefana Turskiego w przemjerowej obsadzie pp.: Bednarska, Ginterówna, Granowska, Klońska, Kosmowska, Lasoniówna, Romowicz, Starkówna, Walewska, Zalewska, Burnatowicz, Kosmyra, Leliwa, Modrzewski, Pągowski, Solarski, Staszewski, Woźniak, Woźnik, Wroński, Zastrzeżyński. „Wesele“ zostanie powtórzone we czwartek po cenach zniżonych.

W TEATRZE BAGATELA występujący zespół „Di Idisze Bande“ gra dziś we wtorek w dalszym ciągu 2-aktową rewję „Tanct Idełech, tanct“ w wykonaniu: A. Grosberg, R. Gazel, L. Folman, Z. Kaca, D. Ledermana i M. Openheima i reżysera I. Nożyka na czele. Własne dekoracje kostjumy i orkiestra, którą prowadzi St. Sternblitz. Wkrótce druga premjera „Di Welt Szokelt Zych“. Początek przedstawień o godzinie 8'30 wieczorem. Bilety w kasie od godziny 10 przedpołudniem.

SPORT

REPREZENTACJE ROBOTNICZE KRAKÓW—ŚLĄSK 5:1 (1:0). Liczni widzowie zgromadzeni w liczbie około 500 osób, mimo dość silnego zimna, byli świadkami dużego sukcesu Krakowa zresztą zupełnie zasłużonego, choć może nie w tak wysokim stosunku. Liczne oklaski były dowodem uznania dla dużego taktycznie i technicznie poziomu gry, w czem szczególnie celował Kraków, jak również niezmiernie rzadko spotykanej gry fair, co ułatwiało prowadzenie zawodów znakomitemu sędziemu p. Schneidrowi. Śląsk przyjechał w swym najlepszym składzie, wzmocnionym byłymi graczami Ruchu, jak: Kucz, Kacy, Komander, jednak ugiąć się musiał przed ambitnie grającą jedenastką Krakowa, która godnie reprezentowała stolicę piłkarstwa polskiego. — Skład Krakowa, zestawiony z graczy robotniczych klubów A i B-klasowych, przedstawiał się następująco: Burowski Kuta (Zwierzyniecki), Malarz, Bielecki (Legja), Cyganik (Zwierzyniecki), Grünberg, Weintraub (Siła), Goldner (Hakadur), Czapik, Mytar (Legja), Reiss (Hakadur). — Śląsk w składzie: bramkarz Słowik, od pauzy Pinkawa; obrońcy: Kusz, Kacy, pomoc Komender, Hammer, Mendera, atak: Alszek, Tomczok, Orana, Femula, Mendech. Grę rozpoczyna Śląsk, przeprowadzając z miejsca parę ataków zlikwidowanych bądź przez obronę, bądź przez świetnie dysponowanego bramkarza. Pomoc Krakowa nietylko rozbija skutecznie ataki gości, ale zasilają dobremi i licznemi piłkami atak który niezgrany w pierwszych chwilach robi się co minutę lepszy, kombinując bardzo niebezpiecznie. Kraków uzyskuje lekką przewagę, uwieńczoną prowadzeniem zdobytem przez Czapika silnym, przyziemnym strzałem w lewy róg. Wskutek chwilowej kontuzji napastnik Krakowa schodzi z boiska, do pauzy, przez co gra wyrównuje się. Śląsk mimo usiłowań nie może wyrównać i wynik utrzymuje się do przerwy. Po przerwie w pierwszych chwilach wyrównanie zdaje się być nieuniknione, jednak Kraków opanowuje powoli boisko, a grając celowo skrzydłami, zdobywa drugą bramkę, dobitą przez Mytarza ze strzału Goldnera. Od tej chwili następuje dłuższy okres przewagi drużyny miejscowej, której przełamać nie mogą sporadyczne, choć bardzo niebezpieczne ataki Śląska, likwidowane z powodzeniem przez trójkę obronną. Dwie następne bramki, zdobyte z pięknego strzału Goldnera z prawego skrzydła i Mytara po kunsztownem przedryblowaniu obrońców, kończą przewagę Krakowa, gra się wyrównuje. Nareszcie i Śląsk uzyskuje sukces, zdobywając honorowy punkt głową przez centra napadu. Stan zdaje się pozostać niezmienionym, jednak Kraków nie spoczywa w laurach, tuż przed końcem zawodów Mytar dryblując, wystawia piłkę nieobstawionemu Weintraubowi, a ten silnym półgórnym strzałem w prawy róg ustala wynik dnia. Po chwili gwizdek kończy te piękne zawody, a schodzące z boiska drużyny oklaskiwane są przez widzów. Trudno wyróżnić kogoś z drużyny Krakowa, wszyscy grali nader ambitnie i skutecznie, może bramkarz efektownie wypadł najlepiej. Ze Śląska najlepiej wypadli skrzydłowi, center pomocy i obrońcy. Wzorowo pod każdym względem prowadził zawody p. Schneider. Imprezę tę należy uważać za udałą pod każdym względem, a w interesie sportu robotniczego leży urządzanie podobnych zawodów jak najczęściej.

—ooo—

MARTA OSTENSO 32

Ród szaleńców

(Ciąg dalszy)

Na drodze, wiodącej na zachód przez Rów, serce Elzy tęskniło gwałtownie w rozterce uczuć. Namiętne oburzenie burzyło jej krew, nie pozwalając mówić, ani słyszeć słów Bejlisa. Nagle przystanął i lejcem klasnął w swą skórzaną rękawicę.

— Elzo — rzekł — czemu nie każesz mi do licha pójść precz i pozostawić cię w spokoju?

W zimnem powietrzu czuła ciepło swych policzków. — Dlatego, że jest mi istotnie całkiem obojętne, co robisz, Bejlisie Carew!

— No tak — ale mnie nie jest to całkiem obojętne! — odrzucił szybko. — Wiem, o czem myślisz — a jeśli nie chcesz powiedzieć, to ja ci powiem: myślisz o tej dziewczynie, o Zence.

Zanim jeszcze zdołała odrzec, że nie chce wogóle słyszeć cokolwiek o Zence, dodał szybko:

— Bo jesteś zgóry przekonana, że należę do marnej kompanji.

Czuła jego przenikliwy wzrok.

— Gdybym był wiedział, że ona tam będzie dziś, nie byłbym ci towarzyszył: — Jestem dostatecznie tchórzliwy, by, o ile się da, unikać nieprzyjemności. Ale skoro cię już odprowadziłem... a ona tam właśnie była... to nie chcę uchylać się od konsekwencyj.

Gniew Elzy wybuchnął. — Wiem o tem wszystko, co wiedzieć chcę! Nie jesteś wobec mnie odpowiedzialny za...

— Wcale nie próbuję usprawiedliwiać się... nie teraz! — przerwał jej. — Wszystko, co słyszałaś jest prawdą — a prawdopodobnie słyszałaś raczej zamało. Bo i czemu nie? Dziewczyna jest zdrowa — czysta i ładna. Od takiej dziewczyny mężczyzna nie może więcej wymagać.

Jego bezlitosny rozsądek pozbawił ją mowy; zdrętwiała. Nareszcie, z bezładnego chaosu jej myśli wyrwały się gorzkie słowa: — Powiedzenie godne Carewa! Zerwało się w niej dawne pragnienie uderzenia go w tę jego uśmiechniętą twarz, lecz gniew uczynił ją bezsilną. Odwróciła się i biegła drogą przed siebie, prawie sobie nie zdając sprawy z jego szybko za nią zdążających kroków. Jakdyby obcy głos, z wielkiej oddali głucho wnikający do jej uszu, zabrzmiało następnie tuż obok:

— Jestem Carewem! Ty uważasz ich wszystkich za nicponiów, a w tej chwili nie mam zamiaru spierać się z tobą: nie poto przyszedłem do ciebie, by mówić o Carewach! I okłamałem cię; nie dlatego przyjechałem, by przyzwyczaić Fletę do siodła! Szukałem ciebie, by ci powiedzieć, że znów wyjeżdżam... by ci powiedzieć, że wogóle przyjechałem tu tylko dla ciebie. Nie chcę sprzeczać się z tobą, jak zawsze czyniliśmy dotychczas — ale w każdym razie wolę jeszcze sprzeczać się z tobą, niż kochać którąkolwiek z pośród wszystkich kobiet, jakie spotkałem w życiu. Uświadomiłem to sobie dopiero po wyjeździe stąd — kiedy żyłem wspomnieniem tej delikatnej błękitnej żyłki na twym policzku. To brzmi całkiem idjotycznie, nieprawdaż? A przecież jest prawdą i to chciałem ci dziś powiedzieć. Jakkolwiek wybrałem chwilę nieodpowiednią — musiałem ci to powiedzieć, a innej mieć nie mogę.

Ogarnęło ją zdumienie niepojęte. Bejlis Carew pokorny! Pokorny aż do samoponiżenia był ton jego głosu, jego spojrzenie, spoczywające na niej w tępem zamyśleniu. Czuła to spojrzenie — jakkolwiek z obawy wybuchnięcia histerycznym płaczem — nie śmiała się z niem spotkać.

— W tej chwili nie żądam nawet odpowiedzi! — mówił dalej. — Jutro wyjeżdżam, by w ciągu lata przygotować się do specjalnego zadania w obrębie moich studjów. Muszę wszystko odrobić potroszę. Ale w jesieni i na Boże Narodzenie znów będę jakiś czas w domu, a wtedy zobaczę się z tobą.

Ponownie wyłoniła się przed nią płaska, zwierzęco piękna twarz Zenki, przypominająca niezwykłą gemmę, którą zachowała w pamięci. Z rumieńcem gniewu na twarzy zwróciła się do Bejlisa. Przyjedzie do domu w jesieni... i na Boże Narodzenie... by zobaczyć się — z kim? Jest zwarjowaną idjotką, ośmieszającą się w jego oczach! Połknęła słowa, cisnące się jej na usta, nagle stała się całkiem spokojna i bardzo wyprostowana szła zwolna przed siebie. W milczeniu, ze spuszczonemi oczyma szedł obok niej Bejlis.

Zanim doszli do oparkanienia zagrody Bowersów, Elza odzyskała panowanie nad sobą. Jej głupi gniew był nazbyt zdradziecki; spojrzała na niego z zuchwałym uśmiechem. — Adieu! — rzekła swobodnie. — Sprzeczka z tobą sprawia mi prawdziwą przyjemność, Bejlisie Carew!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU

—o—

Teatr im. Słowackiego: „KROWODERSKIE ZUCHY“ Stefana Turskiego

Czyż nie jest to bijącem w oczy świadectwem zubożenia Krakowa, że „Krowoderskich zuchów“ gra dziś teatr im. Słowackiego? Dwadzieścia lat temu ta sztuka ludowa grana była w teatrze ludowym: publiczność co wieczór szczelnie wypełniała drewnianą budę, która kipiała wesołością i zadowoleniem. Dziś Kraków ma tylko jeden teatr i stale w nim pustki i ten jedyny teatr szuka ratunku w wystawianiu „Krowoderskich zuchów“.....

Gdzie podział się beztroski, pogodny nastrój z przed lat dwudziestu? Gzymsiki tańczą i śpiewają na wielkiej scenie, ale widownia zieje zimną pustką.... Awans nie wyszedł „Krowoderskim zuchom“ na dobre, nie pomógł im rozbudowany plein air ze wspaniałemi dekoracjami, ukazującemi na scenie Sukiennice i wieże Marjackie i bramę Florjańską z rondlem.... Od tego bogatego tła odbija skromna treść....

A od tej treści odbija dzisiejsza ponura rzeczywistość sanacyjna! Gzymsiki już nie są murarzami, lecz bezrobotnymi, bo ruch budowlany zupełnie zamarł. Latem chodzą po podworcach i grają i śpiewają jako zespoły domorosłych „revellersów“ podwórzowych, aby uzbierać bodaj po parę groszy, rzuconych z okien, a zimą — — jak oni przezimują, tego nie zgadnie sam „komitet pomocy bezrobotnym“..... To tylko wiadome, że wina nie piją, ani nawet wódki monopolowej, bo nie mają za co, że nie śpiewają i nie tańczą, a publiczności byłoby markotno widzieć ich na scenie pracujących i pijących, tańczących i śpiewających, więc raczej nie chodzi do teatru, bo także nie ma za co.

Aktorzy starają się wykrzesać jaknajwięcej werwy i humoru — to dla nich nie igraszka im idzie o życie — więc nie szczędzą wysiłku i grają wybornie. P. Leliwa jest świetnym starym Gzymsikiem, pp. Klońska i Kosmowska robią ucieszne koczkodany, młode Gzymsiki z p. Burnatowiczem doskonale reprezentują dziś już tylko historyczną zuchowatość i wesołość Krowodrzy, a pp. Granowska, Gintlówna itd. okraszają ją wdziękiem....

Cym-cy-rym-cym-cym.....

....Aby rozgrzać widownię, z której wieje ziąb pustki... Aby rozpròszyć melancholję refleksyj nad „radosną twórczością“.... *E. H.*

—ooo—

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo“!

Związki i zgromadzenia

—o—

EGZEKUTYWA OKR PPS KRAKÓW—MIASTO odbędzie posiedzenie we środę 14 bm. o godzinie 6'30 wieczór w sekretarjacie.

KONFERENCJA ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we środę 14 bm. o godzinie 6'30 wieczorem.

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH (murarzy, cieśli, pomocy, kaflarzy, malarzy, kamieniarzy itd.) odbędzie się we czwartek 15 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, II piętro) w sprawie bezrobocia i dekretu o stowarzyszeniach.

ODCZYTY TUR

Tramwajarze (plac Serkowskiego) czwartek 15 bm. 7 wieczorem — tow. dr. R. Szumski: „Nowy kodeks karny“.

Łobzów (TUR) czwartek 15 bm. 7 wieczorem — tow. Józef Cyrankiewicz: „O świadomem wychowaniu“.

Dom Robotniczy w Podgórzu piątek 16 bm. 7 wieczór tow. Józef Cyrankiewicz: „O świadomem wychowaniu“.

Zakrzówek (TUR) piątek 16 bm. 7 wieczór — tow. K. Przybyś: „Znaczenie związków zawodowych“.

ZZK (Warszawska 15) sobota 17 bm. 7 wieczór — tow. dr. Kuźniar: „Światopogląd dziejowy a geologja“.

U dozorców (dla służby domowej) niedziela 18 bm. o 5 popołudniu — tow. dr. J. Bross: „Wychowanie“.

Płaszów (TUR) w niedzielę 18 bm. o 4 popołudniu — tow. Sawicki: „Kwestja mieszkaniowa dla najbiedniejszych“.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Krowoderskie Zuchy“.
Środa: „Krowoderskie Zuchy“.
Czwartek: „Wesele“.

KOLLEGJUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH
(rynek gł. A—B 39) — o godzinie 7 wieczorem:

Wtorek: doc. Uniw. Jagiell. Dr. Stefan Haraszek: „Nauka współczesna o zagadnieniu filozofji narodowej“.
Środa: Alina Świderska: „Kain Byrona“ (przekład własny).
Piątek: prof. Uniw. Jagiell. Dr Witold Wilkosz: „Nowy światopogląd fizyczny i jego krytyka“.
Sobota: Dr. Wojciech Natanson: „Krytyka krytyki teatralnej“ (wieczór dyskusyjny).

KINOTEATRY

Adria: „Ben Hur“.
Apollo: „100 metrów miłości“.
Atlantic: „Miłość i zemsta dońskiego kozaka“.
Dom żołnierza: „Miłość Kozaka“.
Promień: „Nad pięknym modrym Dunajem“ (Lya Mara i Harry Liedtke).
Słońce: „Żegnaj Mascotte“.
Sztuka: „Bracia Karamazow“
Świt: „Wynalazcy prochu“ — „Pat i Patachon“.
Uciecha: „Syn Indyj“.
Wanda: „C. k. komenda serc“.

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 13 grudnia

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 13.25: Gramofon. 15.15: Komunikat gospodarczy, komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. — 15.50: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Postęp techniki a rozwój stosunków gospodarczych świata“. 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Przemówienie dyr. Łopatto z Warszawy. 18.10: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.15: „Stary Kraków“ — dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.30: Feljeton z Wilna: „Dynastja Couperinów“. 19.45: Dziennik radjowy z Warszawy. 20.00: Muzyka żydowska z Warszawy. 21.10: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15: Gramofon. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka salonowa.

Środa 14 grudnia

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 13.25: Gramofon. 15.15: Komunikat gospodarczy, chwilka lotnicza i przeciwgazowa, komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Program dla dzieci: 16.00: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Emigracja postyczniowa w latach 1865—1880“. 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt z Warszawy: „Racjonalizacja przemysłu, a zatrudnienie kobiet“. 18.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.45: Świetlica strzelecka. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Bronlewskiego. 19.30: Feljeton literacki z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Chór Erjana ze Lwowa. 20.55: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.05: Recital fortepianowy i pieśni z Warszawy. 22.40: Odczyt w języku esperanckim: „Ludwik Zamenhof“ — wygłosi prof. Odo Bujwid. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka lekka.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD“!

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Fotografia Daszyńskiego	1.—
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologia partji politycznej	2.50
Dr. Kluszyński: Regulacja urodzeń	1.50
Kopankiewicz: Ubezpieczenie Pracowników Umysłowych	1.50
Pamiętnik Hermana Diamanda (listy do żony)	10.—
Perl: Dzieje Ruchu Socjalist. w Zaborze Rosyjskim	8.—
Porczak: Dyktator Piłsudski i Piłsudczycy	1.50
Porczak: Walka o Demokracje	1.50
Ro[illegible]: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Szkolnictwo w obliczu katastrofy	1.—
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Dr. Rubinrauth: Skuteczne i nieszkodliwe środki zapobiegania ciąży	1.—
Sądy pracy	2.40
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny	3.—
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja pracy	4.—

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.



Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.